

www.naszdom.rzeszow.pl

**NASZ  
DOM**

**RZESZÓW**

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
Nr 4 (186) ROK XVII ISSN 1895-2046 Indeks 213039

KWIECIEŃ 2021 NR 186

# Rzeszów jest najważniejszy



Konrad **FIJOŁEK**

Kandydat na prezydenta Rzeszowa

## W NUMERZE:



- 4 TERAZ KONRAD FIJOŁEK  
Ryszard Zatorski
- 4 TOTALNY BAŁAGAN  
W PANDEMII  
Bogusław Kobisz
- 5 PLEBANIA W STYLU SECESJI  
Andrzej Grzywacz
- 6 ZANZIBAR  
Dorota Dominik
- 6 Z WIZYTĄ NA STRZELNICY  
Kamil Łuka
- 7 PEŁNA CZUŁOŚCI I WRAŻLIWOŚCI  
Krzysztof Szczepaniak
- 8 ZAPOMNIANA NEKROPOLIA  
Lidia Świder
- 9 CZŁOWIEK ORKIESTRA  
Józef Ambrozowicz
- 9 SUKCESY WOKALISTÓW  
Ewa Kordas
- 10 BAŁKAŃSKIE ILUMINACJE  
Jan Belcik
- 10 NADSAŃSKA POEZJA  
Ryszard Mścisz
- 11 DROGA DO ŁOPIENKI  
Teresa Paryna
- 12 ADAM ZAGAJEWSKI  
Ryszard Zatorski
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (90)  
Stanisław Dłuski
- Wers** – magazyn literacki  
Grażyna Sordyl • Bogdan Biskup  
Włodek Gąsiewski • Janusz Gołda  
Maria Czechowicz • Mateusz Nocek
- 15 TWORZY Z POTRZEBY SERCA  
Zofia Stopińska
- 16 W KANTOROWSKIM NASTROJU  
Ryszard Zatorski
- 17 KACPERKOWI ODDAŁ TALENT I SERCE  
Andrzej Piątek
- 17 BĘDIEMY PAMIĘTAĆ  
Elżbieta Winiarska
- 18 KONTEMPLACJA I WZRUSZENIE  
Andrzej Szypuła
- 19 W PRZESTRZENI DOMU SZTUKI  
Piotr Rędziniak
- 19 W RZESZOWSKIEJ OLIMPII
- 20 KLIMAT POEZJI ŚPIEWANEJ  
Krzysztof Korwin-Piotrowski
- 20 NIE MOJA OSIECKA  
Zofia Suder
- 20 KIM JESTEŚ?  
Andrzej Piątek
- 21 POCHYLONY ANIOŁ CZASU  
Ryszard Zatorski
- 22 WIROWANIE  
Roman Małek
- 22 ODPRYSKI  
Zbigniew Grzyś
- 23 ROZMAITOŚCI

Słowa Jerzego Maślanki, muzyka Janusza Haluka

# NASZ DOM RZESZÓW

The musical score is written in G major (one sharp) and 6/8 time. It consists of 12 staves of music. The chords indicated above the staves are: d, g, c, C7, F, D, G, E, A7, F, B, C, g, C, C7, F, B, A7, B, F, G, F, A, B, F, C, F.



*Jerzy Maślanka*

## LUKA W RATUSZU

### Prolog

W Rzeszowie krąży wieść niepojęta,  
że wolny fotel jest prezydenta,  
bo panujący dotąd łaskawie  
rzekł niespodzianie: Ja was zostawię!

Oświadczył twardo – dostojnie.  
I w oczach ma do tej pory,  
że wirus go sponiewierał  
i będą wcześniejsze wybory.

Gdy w ratuszu teraz luka,  
kandydatów trzeba szukać,  
niech historia się zapisze  
ich dokonań życiorysem.

Społeczeństwo dziś się skupia,  
sygnał będzie od biskupa?  
Czy też padnie głos z centrali,  
byśmy sami wybierali.

Propozycja ma być silna,  
pomysłowa i stabilna.  
Światły umysł, mądra głowa,  
z twórczą wizją dla Rzeszowa.

### Epilog

Tony ulotek, znajome twarze,  
przyszłej władzy luminarze  
atakują z wszystkich stron,  
pragną objąć miasta tron.

Lecz największy jest ambaras,  
że nie mogą wszyscy naraz,  
niosąc chęci garb wielbłądzi,  
to za mało żeby rządzić.

### PS

By wypełnić lukę – dołek  
wystartował Konrad Fijołek!  
W samorządzie doświadczony,  
w grodzie swym zakorzeniony.

Walczy o ten tron ambitnie,  
metropolia nam zakwitnie!  
On pokaże, jak się sprężyć.  
My wierzymy, że zwycięży!

**Nasz Dom**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [rzatorski@interia.pl](mailto:rzatorski@interia.pl)  
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik,  
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,  
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,  
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,  
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1800 egzemplarzy

**WBX**  
**STUDIO**  
G R A F I C Z N E  
Drukarnia i Wydawnictwo  
[www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)



# NASZYM DOMEM JEST RZESZÓW

## Niespodziewane wybory prezydenta miasta

*Spacerujesz nad Wisłokiem,  
zalew, park, wysokie bloki  
i na smyczy z elegancką panią pies.  
Oj, nie mamy tu Wawelu,  
tylko pomnik z PRL-u,  
lecz to przecież nasz kochany  
Rzeszów jest!*

*Ref.  
Nasz dom, nasz dom, nasz dom,  
tu z twoich marzeń ściany.  
Nasz dom, nasz dom, nasz dom,  
wystawny i zadbane.  
Dzisiaj powiem to najprościej:  
miłość, radość w nim zagodzi.  
Razem z nami, razem z nami,  
razem z nami w nim zamieszkać tu.*

*Tu się uczysz, tu pracujesz,  
władzę chwalisz, krytykujesz,  
o dobrobyt, szczęście swej rodziny dbasz.  
U nas słońce jest cieplejsze  
i nadzieje coraz większe,  
bo to przecież jest kochany Rzeszów nasz.*

*Ref. Nasz dom, nasz dom, nasz dom...*

Mieczysław A. Łyp

### **Misterium wielkanocne**

*Biły dzwony kościołów  
i rozlegało się  
wesołe Alleluja*

*A w moim ogrodzie  
kwiaty żonkili  
jak złote zegary słoneczne  
odmierzały w ciszy  
odwieczny znak wierności  
czasu i ziemi*

*Żółty kolor  
rozbył*

*Czynił rozbrzask  
nocy i świtu*

*Cichł niepokój i lęk*

*Błękitne skrzydła wiatru  
unosily rozwachlarzone  
promienie słońca*

*Łąki sady i ogrody  
znów  
pełne są zakwitania  
i tajemnych ścieżek dzieciństwa*

Rzeszów, 8.04.2021 r.



### **Edward Słupek**

Stawiam tezę, że samorząd terytorialny w Polsce wymaga reformy. Obecna pozycja prezydentów, burmistrzów, wójtów w stosunku do wybieranych rad i radnych wydaje się za bardzo władcza. Rady i radni niewiele znaczą w stosunku do choćby prezydenta Rzeszowa. Doszło do sytuacji, że ustępujący z urzędu prezydent Tadeusz Ferenc, całe życie kojarzony i zawdzięczający wszystko swojej lewicowości, namaszcza swoim następcą Marcina Warchoła z ugrupowania ultrapravicowego Zbigniewa Ziobry, chyba z zamiarem przekazania Rozwoju Rzeszowa w objęcia „namaszczonego”. Tenże oświadcza, że będzie kontynuatorem Ferenca, od razu wygłaszając apel o jego stosowne uhonorowanie przez Radę Miasta.

Po przejmującym akcie rezygnacji z „powodów zdrowotnych” już były prezydent dostaje ozdrowieńczej energii i objeżdża Rzeszów jako osobliwość z kandydatem, co skrzętnie odnotowują media. Smutne to i niezrozumiałe, biorąc pod uwagę, że niedawno wszyscy byliśmy zaangażowani w jego wybór na pięć lat. Dlatego niewielu ma odwagę po 18 latach budowania jego osobistej sławy w stylu bizantyjskim, przeprowadzenia analizy krytycznej postaci, która wprawiła w konfuzję nie tylko mieszkańców Rzeszowa. Aby to zrozumieć, posłużę się faktem podpisywania się tytułem honoris causa przez Tadeusza Ferencę, co wprawiło w osłupienie ludzi z całej Polski. Po nim ów zaszczytny tytuł Politechniki Rzeszowskiej otrzymał ks. prof. Michał Heller, jedyny polski laureat Nagrody Templetona. W czasie uroczystości przyznawania profesorowi Hellerowi zaszczytu jeden z przemawiających wyraził opinię, że bywa sławą dla obdarowanego otrzymanie tytułu, ale prawdziwym zaszczytem jest, gdy uczelnia szczeni się, że sławny obdarowany przyjął zaszczyt. Za to stwierdzenie rozległy się rzęsiste oklaski. Prezydent Ferenc i jego akolici, jak gdyby się nic nie stało, dalej przy byle okazji podpisywał się doktor honoris causa.

Zastanawia miłość wiceministra sprawiedliwości Warchoła do obcego mu miasta. Jakoś nie wystarczyło, że dostał się do Sejmu jako spadochroniarz z Solidarnej Polski Ziobry, przy osobistym oczywiście, acz niezrozumiałym zaangażowaniu prezydenta Ferencę. Liczy na więcej, że w ten sam sposób zostanie prezydentem Rzeszowa. Politycznie dla naszego miasta jest nieprzydatny jako przedstawiciel niszowej partii, która nie znajdzie się w przyszłym parlamencie. Dziwię się, że jako były asystent Palikota w obecnej partii nie kontynuuje pomysłu zwalczania 500 absurdów prawa administracyjnego, podatkowego – po

prostu absurdów urzędniczych, które nam doskwierają. Pewna robota do końca życia, a i sława nie mała. Obdarowywanie nas rzeszowian zamkiem jest absurdem. Nikt zamku z Rzeszowa nie zabierze. Jest na utrzymaniu Ministerstwa Sprawiedliwości. Gdyby po wybudowaniu nowego sądu przekazano zamek ministrowi spraw zagranicznych jako siedzibę znaczącej agendy unijnej na ścianie wschodniej, byłaby to dla nas sława i korzyść.

Mam niesmak, gdy M. Warchoł twierdzi, że będzie kontynuatorem Ferencę, bo ten miał obsesję, że Rzeszów miał mu wszystko zawdzięczać. Jako przykład podam, jak to zablokował nasz Zodiak w pomyśle stworzenia internetu światłowodowego w całym mieście. Nawet proponowaliśmy, że stworzymy to razem. Zablokował zamiar, wydając przez miejską spółkę Resman miliony na nietrafiony pomysł internetu radiowego. Potem i tak wrócono do światłowodów w większości po-



Zamek Lubomirskich w Rzeszowie

przez kapitał zagraniczny. Styl sprawowania urzędu przez prezydenta Ferencę w żadnym przypadku był nie do przyjęcia. Opierał się na bezwzględny podporządkowaniu. Sabotował albo zawłaszczał pomysły na Rzeszów dla siebie, co w przyszłości miało przynieść mu hołdowanie. Chwalenie się podejmowaniem przez koronowane głowy było niesmaczne, a wiele kosztowało.

W nas, rzeszowianach, jest godność. Trzeba rządzić ze społeczeństwem, a nie społeczeństwem. Samorząd to debata i demokratyczny spór. Nieperspektywicznym kandydatem jawi się też pani Ewa Leniart. Niewiele wskazuje, że PiS, z którego się wywodzi i ma ją wspomagać, będzie długo rządził w kraju.

Pozostał nam Konrad Fijołek, który znamienuje pewną wrażliwość samorządową. Jak to mówi: jest z sąsiedztwa. Rozumie i zna nasze miasto. Nie kieruje się pychą i wyniosłością. Sądzę, że jest w stanie być dobrym gospodarzem, zapominając o preferencjach politycznych mieszkańców. Na pewno bezzasadne jest powiedzenie, że naszą partią jest Rzeszów. Bardziej trafne natomiast, iż naszym domem jest Rzeszów.

■ Edward SŁUPEK

# TERAZ KONRAD FIJOŁEK

Przodujący kandydat na prezydenta Rzeszowa

Ma dopiero i aż 45 lat. Młody, wykształcony i z ogromnym już stażem oraz doświadczeniem zawodowym i społecznym, zwłaszcza samorządowym. Zna doskonale nasze realia i ma precyzyjną wizję Rzeszowa jako nowoczesnego miasta. Urodził się w Rzeszowie na osiedlu Kmity, wychował na Nowym Mieście. W Rzeszowie mieszka, pracuje, tutaj się edukował od Szkoły Podstawowej nr 23, poprzez IV LO im. Kopernika, aż do statusu magistra socjologii na Uniwersytecie Rzeszowskim. I już wtedy – jak twierdzi – wybrał pracę samorządową jako kierunek specjalizacji i pomysł na życie. Zawodowo zaczynał to realizować od pracy w kancelarii samorządu województwa podkarpackiego, potem był dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie. Trzy lata temu uzyskał tytuł Executive Master of Business Administration w Apsley Business School of London. Myśli i działa nowocześnie. To on stworzył i podejmuje między innymi z grupą miłośników naszego miasta ważne tematy dla Rzeszowa pod hasłem Smart City – dyskusje z mieszkańcami o kierunkach nowoczesnego rozwoju stolicy Podkarpacia.

Od dwudziestu lat jest radnym, w obecnej i minionej kadencji wiceprzewodniczącym Rady Miasta Rzeszowa, a w poprzedzającej je czteroletniej kadencji był przewodniczącym rady. Kieruje zarazem w radzie klubem Rozwój Rzeszowa, przewodniczył komitetom wyborczym prezydenta Ferencza i blisko z nim współpracował. Ba, gdy prezydent dziesięć lat temu startował na senatora, to publicznie zapewniał, że po uzyskaniu mandatu w przyspieszonych wyborach poprze Konrada Fijołka w rywalizacji o urząd prezydenta. Teraz postąpił inaczej, wskazując wiceministra z Warszawy z partii Ziobry. Dla wyborców Tadeusza Ferencza to nadal niezrozumiałe gest. W konsekwencji to mieszkańcy Rzeszowa wypowiedziały się, kto ma im przewodzić jako najważniejszy gospodarz miasta w ratuszu.

Od dwudziestu lat jest radnym, w obecnej i minionej kadencji wiceprzewodniczącym Rady Miasta Rzeszowa, a w poprzedzającej je czteroletniej kadencji był przewodniczącym rady. Kieruje zarazem w radzie klubem Rozwój Rzeszowa, przewodniczył komitetom wyborczym prezydenta Ferencza i blisko z nim współpracował. Ba, gdy prezydent dziesięć lat temu startował na senatora, to publicznie zapewniał, że po uzyskaniu mandatu w przyspieszonych wyborach poprze Konrada Fijołka w rywalizacji o urząd prezydenta. Teraz postąpił inaczej, wskazując wiceministra z Warszawy z partii Ziobry. Dla wyborców Tadeusza Ferencza to nadal niezrozumiałe gest. W konsekwencji to mieszkańcy Rzeszowa wypowiedziały się, kto ma im przewodzić jako najważniejszy gospodarz miasta w ratuszu.



Konrad Fijołek na Rynku przed ratuszem z liderami partii i stowarzyszeń ogłasza swój start w wyborach

Konrad Fijołek przyjął to spokojnie i zabrał się do działania, tworząc obywatelski komitet Rozwój Rzeszowa 2.0. Wsparli go od razu wszyscy radni z jego klubu, złożonego z przedstawicieli różnorodnych środowisk społeczno-zawodowych i osiedli, podkreślając, że „w całej swojej działalności samorządowej dał się poznać przede wszystkim jako człowiek kompromisu, potrafiący łączyć i wypracowywać wspólne rozwiązania”.

Niebawem udało mu się coś, co może być wzorcem postępowania dla całej opozycji w Polsce – jego kandydaturę poparły Platforma Obywatelska i szerzej nawet, bo KO, Polskie Stronnictwo Ludowe, Lewica, Polska 2050 Szymona Hołowni, Inicjatywa Polska i szereg rzeszowskich organizacji społecznych i stowarzyszeń, w tym Nasz Dom – Rzeszów. Ogłosiły to wszem na Rynku w Rzeszowie głosami swych liderów – którzy pojawili się tutaj na konferencji prasowej 15 marca – Borysa Budki, Władysława Kosiniaka-Kamysza, Szymona Hołowni, Barbary Nowackiej. A wicemarszałek Sejmu i lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty, znany z błyskotliwych opinii, wyraził nawet żartobliwie, że z taką mocą zjednywania Konrad mógłby śmiało kandydować na prezydenta Polski. W zbliżonym wieku urząd ten Polacy powierzyli Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, najlepiej wspominanemu prezydentowi, który też wyraził niedaw-

w tym przypadku podzielonej prawicy, przy sile zjednoczonej opozycji? PiS ma już przecież w Rzeszowie wyznaczonego przez premiera swego komisarza, pełniącego obowiązki prezydenta miasta.

Edward Słupek, szef spółdzielni Zodiak, która buduje kolejne osiedla mieszkaniowe i rozwija realnie miasto, menedżer z prawniczym wykształceniem, którego wskazywaliśmy poprzednio jako dobrego kandydata na urząd w ratuszu, też wraz ze swą partią PSL popiera Konrada Fijołka. Wierzy, że wniesie on nową pozytywną energię i pokieruje Rzeszowem nowocześnie, traktując wszystkich po partnersku, bez patrzenia na to, jakie mają legitymacje partyjne. Stwierdził, że to bardzo przyszościowa osoba na stanowisku prezydenta miasta.

Oczywiście, jeśli wybory się odbędą, warto pamiętać – co zawsze podkreślaliśmy przy wszystkich tego typu ważnych dla miasta, regionu i kraju wydarzeniach – aby stawać na kompetentne osoby z Rzeszowa, m.in. aby i województwem wreszcie mógł zarządzać ktoś związany z naszym miastem. A tym bardziej to właśnie rzeszowianinowi należy powierzyć urząd prezydenta miasta. Wszystko zależy od racjonalności i mądrości nas wszystkich, którzy tu mieszkamy.

■ Ryszard ZATORSKI

## TOTALNY BAŁAGAN W PANDEMII

Rząd jest jedynie komentatorem



**Bogusław Kobisz**

Pojechałem z żoną zrobić test na Covid-19 (zapłaciłem 300 zł), wynik – ja covidowy, żona zdrowa. Na drugi dzień otrzymałem te-

lefon z sanepidu, że przez 12 dni mam siedzieć w domu i kontaktować się z lekarzem rodzinnym. Lekarz rodziny na drugi dzień dał mi skierowanie na ponowny test, który potwierdził, że jestem chory. Kurier przywiózł mi darmowy (do zwrotu) pulsoksymetr. Później gorączka, poty, dreszcze, osłabienie, senność, strach, zobję-

nienie, skoki ciśnienia, bóle głowy, zatkanie zatoki, trzydniowy katar, senne koszmary. W skali od 0 do 5 oceniam swój stan na 2, przyjmując 0 jako bezobjawowy, a 5 jako zgon. Tyle o mnie, chociaż nadal czuję się słaby i jakiś „nieswój”.

W połowie okresu mojej choroby zaczęła chorować moja żona. Osłabienie, brak apetytu,



gorączka, kaszel. Telefon do lekarza rodzinnego. Po wysłuchaniu przez pół godziny muzyki poważnej udało się zarejestrować na telewizyjną. Lekarz wysłuchał narzekań żony i dał skierowanie na test. Na drugi dzień telefon do lekarza rodzinnego – test wykazał Covid. Lekarz wystawił receptę (syrup na kaszel) i udzielił kilku porad typu: zbijać gorączkę, dużo pić itp. Kolejnego dnia było gorzej. Pożyczyłem w Medyku urządzenie do dotleniań. Następnego dnia było jeszcze gorzej, saturacja poniżej 90, trudności z oddychaniem, gorączka, poty, dreszcze, senność, napady kaszlu. Dzwonię na pogotowie. Karetka przyjechała wieczorem, badają żonę, lekarka mówi, że są problemy z miejscami w szpitalu, dała sterydy i coś tam jeszcze. Osluchala pacjentkę i oświadczyła, że nic niepokojącego nie słychać, stwierdziła, że mogą pacjentkę zabrać, ale będą jeździć z nią po okolicy, póki nie ustalą, dokąd zawieźć, bo na razie nie udało jej się telefonicznie znaleźć miejsca w szpitalu. Pani doktor wystawiła skierowanie do szpitala, wpisując w miejscu nazwa szpitala „szpital w Rzeszowie”, napisała numer telefonu do dyspozytora transportu medycznego covidowego z instrukcją, że jak się pogorszy, to tam dzwonić i przyjadą. Uważałem, że jest to lepsze rozwiązanie, niż krążenie żony w karetce po Rzeszowie całą noc. Teraz przyznaję, że to był błąd.

Na drugi dzień stan żony się pogorszył, więc zadzwoniłem po ten transport, a pani mnie pyta, do jakiego szpitala mają zawieźć pacjentkę, odpowiadam – a skąd ja mam to wiedzieć – na skierowaniu jest wpisane „szpital w Rzeszowie”. Pani oświadczyła, że lekarz miał obowiązek wpisać konkretny szpital i ustalić z nim miejsce. Spytałem – co teraz? Pani odpowiedziała – proszę skontaktować się z tym lekarzem, żeby wpisał konkretny szpital. Zapytałem, jak mam odnaleźć tego lekarza, ani go nie znam, nie wiem, gdzie jest i czy w ogóle jest w pracy. Pani powiedziała, że tak lekarze podrzucają im „kukulczę jaja”, że oni muszą dzwonić po szpitalach godzinami, bo telefony są pozajmowane. Pani powiedziała, że w takiej sytuacji ona spróbuje ustalić szpital i kazała czekać na telefon. Czekałem całą noc. Rano żona poczuła się gorzej, dzwonię więc na ten

transport medyczny, mając w ręku skierowanie do szpitala. Pani mówi, że nie może ustalić szpitala, żeby dzwonić do lekarza rodzinnego. Po godzinie udaje mi się dozwonić do rejestracji do lekarza rodzinnego, żona nie może oddychać, kaszle, mało płuc nie wypluje, słaba, rozdygotana. Dowiaduję się, że do lekarza można zapisać się dopiero za dwa dni. Nie cytuję moich słów, które wysłuchała pani w rejestracji, ale w rezultacie chyba były przekonujące, bo za chwilę lekarz zadzwonił i wystawił skierowanie do szpitala, polecił, żeby dzwonić na transport medyczny covidowy i podać numer skierowania (8827). Dzwonię, podaję ten numer skierowania i słyszę, że panią nie interesuje ten numer tylko nazwisko lekarza, który kieruje i nazwa szpitala. Oczekuję w telefonicznej kolejce (przy muzyce) 20 minut i w końcu ustalają nazwisko lekarza. Podaję nazwisko lekarza pani od transportu i słyszę, że potrzebna jest nazwa szpitala i nazwisko lekarza, z którym przyjęcie ustalono. Dzwonię do lekarza rodzinnego (uczę się na pamięć zegarynkowych utworów muzycznych), czekając kolejne 25 minut przy telefonie, aby rejestracja zgłosiła lekarzowi, żeby ten oddzwonił. Mijają w sumie dwie godziny, a ja nadal wydzwania. Lekarz oddzwania – tłumaczę, że nie mogą przyjąć takiego zlecenia. Pani doktor mówi, że musi skontaktować się z dyrekcją, bo nie wie, co w takiej sytuacji zrobić. Pani doktor oddzwania, przeprasza mnie za zamieszanie i podaje nowy numer zlecenia (4844), że teraz powinni żonę przewieźć do szpitala. Dzwonię na transport medyczny covidowy, podaję nowy numer i słyszę, że pani nie może przyjąć takiego zlecenia, że albo podam, z którym szpitalem to ustalono i z którym lekarzem, albo musi zadzwonić do niej osobiście pani doktor, która to zlecenie wystawiła. Kolejne oczekiwanie, muzyka, rejestracja, doktor oddzwania i mówi, że w systemie coś się pozmieniało i że ktoś z dyrekcji przychodni do mnie zadzwoni. Jest godzina 13.30, żona czuje się gorzej, dzwoni telefon, z tego, co zrozumiałem, to jakaś pani do spraw medycznych z przychodni i oświadcza, że próbowała ustalić jakiś szpital, ale się nie udało i zgłosiła żonę, dzwoniąc na numer 999, tj. na Pogotowie Ratunkowe. Skomentowałem tę in-

formację, że gdybym wiedział, że to takie proste, to sam bym rano zadzwonił na ten numer.

Około 16.00 przyjeżdża pogotowie – słuchają, badają i oświadcza, że w takim stanie żona powinna jechać do szpitala. Po czym lekarz nie ukrywa zakłopotania i mówi, że trzeba będzie krążyć po mieście, wspomina coś o Przemysłu lub Mielcu i zadaje pytanie: – Gdzie wolałaby pani być, w domu czy w szpitalu? Żona z trudem skupiła się, zebrała myśli i odpowiedziała: – A pan gdzie by wolał być? Po czym stanowczo powiedziała: – Jadę do szpitala. Nie powtórzę, co usłyszałem od sanitariuszy na temat organizacji ich pracy. Fakt, że ponad dwie godziny karetka krążyła po mieście, ale wieczorem żona wyładowała w Szpitalu w Łańcucie na oddziale covidowym – z zapaleniem płuc, niewydolnością oddechową, osłabieniem organizmu, wyczerpana napadami kaszlu. Z opowiadań żony wiem, że jest ona pełna podziwu dla pracującego tam personelu. Twierdzi, że byli to kompetentni, życzliwi i zaangażowani ludzie. Żona doszła do siebie i oczekuje na swoją kolejkę do szczepienia podobnie jak i ja, bo jako ozdrowieńcy musimy dłużej poczekać.

Jak słyszę komunikaty ministra zdrowia, premiera czy ministra Dworczyka o walce z pandemią, to się we mnie gotuje. Gdy jest zła statystyka, to nas straszą i obciążają winą za tę sytuację, jak statystyka jest ciut lepsza, to wychwalają działania rządu i podkreślają, że to głównie ich zasługa. Jak coś nie idzie tak jak powinno, to winni są obywatele, prywatna służba zdrowia i Unia Europejska, bo „złe” kupiła szczepionki. Jak lepsze wyniki, to głównie zasługa rządu i pana premiera. Prawda jest taka, o czym miałem możliwość przekonać się na własnej skórze, że rząd nie ma żadnego planu, żadnego pomysłu i od dłuższego czasu jest jedynie komentatorem tego, co się dzieje. Rząd nie panuje nad polską służbą zdrowia. Przypuszczam, że gros osób umiera z przyczyn bałaganu organizacyjnego w służbie zdrowia, a nie z powodu choroby. Posiadając trzy skierowania do szpitala, zadziałało dopiero czwarte. No cóż, w pandemii do czterech razy sztuka.

■ Bogusław KOBISZ,  
prawnik

## PLEBANIA W STYLU SECESJI

Drzwi z nagrodą we Lwowie



Andrzej Grzywacz

W Rzeszowie w budowie śródmieścia nie można nie dostrzec budynku plebanii farnej kościoła Św. Wojciecha i Stanisława.

Chociażby z powodu umiejscowienia na rozległym placu Farnym. A to daje znakomitą perspektywę.

Historia obiektu sięga lat 1894–1896, kiedy to z inicjatywy katechety ks. Stanisława Gryzieckiego postanowiono plebanię wybudować w stylu secesyjnym.



Budynek plebanii farnej

W 2007 roku została pieczołowicie odrestaurowana i otrzymała nową elewację podkreślającą urodę budynku prezentującego się okazale zarówno w dzień, jak i wieczorem. To zasługa po części nowoczesnego podświetlenia powstałego na zakończenie prac remontowych.

Przechodząc blisko frontu, zwracają uwagę masywne i ozdobne drzwi. W 1900 roku na wystawie rzemiosła we Lwowie wyróżnione zostały pierwszą nagrodą. Proboszcz parafii farnej, ks. prałat Jan Szczupak, przypomina, że drzwi poddano gruntownej renowacji w 2011 roku. Skutki widać.

■ Andrzej GRZYWACZ

# ZANZIBAR

Na wszelki wypadek zachowuj się przyzwoicie



**Dorota Dominik**

Jest taka anegdota z lat czterdziestych o królowej Elżbiecie II, kiedy poskarżyła się ministrowi Hugh Gaitskellowi, że w domu jest strasznie zimno, on zapytał: „Dlaczego?”. Młoda władczyni Imperium uważała bowiem, że życie w nieogrzewanym domu jest jej obowiązkiem patriotycznym, bowiem rodzina królewska podlega takim samym ograniczeniom jak reszta kraju (chodziło o dostawy węgla).

No cóż, jaki kraj, tacy promineneci. W Polsce ogarniętej pandemią koronawirusa, który nie wiadomo, jak i kiedy się skończy, bo nikt nie panuje nad tym, portale internetowe z użyciem wciąż publikują relacje o naszych rodzimych celebrytach (bardziej i mniej znanych z tego, że są znani) z plaż Zanzibaru i dajmy na to, Dominikany. Jak powiadają, Polacy skolonizowali te piękne zakątki Ziemi w poszukiwaniu słońca i wakacji. Zmęczeni lansowaniem kremów, ciuchów i własnej osoby mają prawo, naturalnie, wszak są wolnymi ludźmi. Różnica klas polega jednak na tym, że osoby znaczące i publiczne często mające wpływ na motywację i decyzje ludu, powinny użyć swojego społecznego i medialnego wpływu do propagowania zgoła odmiennych postaw.

Wielu z nas także gryzie ziemię i maseczkę z powodu tęsknoty za wakacjami, jednak rozsądek oraz reguły solidarności i odpowiedzialności społecznej każą przestrzegać zasad DDM (dezynfekcja-dystans-maseczka) i nie szaleć, gdy covidowe szaleństwo nie hamuje. Wstrzeмиęźliwi pod tym względem Skandynawowie mają złotą regułę nieepatowania, dla przykładu, swoim bogactwem, mimo miliardowego konta.

U nas po wiosennym, pandemicznym wzmożeniu, śpiewaniu do kamerki piosenek i lansowaniu się na „zostań w domu” – co już zdecydowanie znudziło rodzime gwiazdy, bizantyjskie rozpasanie ma się całkiem dobrze. Naśladujący i aspirujący, wzorujący się na „gwiazdach” lud lubi wciąż na wschodnią modłę; futra, pod chałupą w mieście SUV, „ładowanie baterii” na Malediwach, choć obecnie w cywilizowanym świecie to społeczna dyskwalifikacja. Ekologia jest dobra wtedy, gdy można jej użyć w reklamie, a szczytem hipokryzji jest reklamowanie ekokosmetyków w egzotycznych rajach, do których lecąc zostawia się szeroki jak autostrada ślad węglowy...

„Jeśli nie wiesz, jak należy się w jakiejś sytuacji zachować, na wszelki wypadek zachowuj się przyzwoicie”, pisał Antoni Słonimski. Niestety, przykłady nieprzyzwoitego zachowania zdarzają się nader często, jakby ludzie wyzbyli się zupełnie samokontroli i wyrzucili do kosza superego, ów kompas moralny naszych postęp-

*Barbarzyństwo ma zawsze ludzkie cechy. Dlatego jest takie niehumanitarne.*

Henning Mankell

ków. Bolesne i smutne jest dowiadywać się jednego dnia, że pod lodem na rzece ginie piękny, szlachetny człowiek, który chciał ratować ukochanego czworonoga. Jak straszne jest przeczytać kilka tygodni później, że były senator zabija swojego psa, wcześniej torturując, ciągnąc go za samochodem. A następne dni to samo – kolejna sadytka-sołtyśka ciągnąca psa za samochodem. I kolejny minister głoszący przekonanie, że nie ma czegoś takiego jak prawa zwierząt. Gdyby był lepszym znawcą Biblii, znałby zapewne teksty ks. prof. zw. dr. hab. Waldemara Chrostowskiego na temat biblijnego potępienia zachowań ludzi krzywdzących zwierzęta, zwłaszcza okrucieństwa wobec nich (*Miłość do stworzeń na kartach Biblii*, 2011). Może więc tylko okrucieństwo wobec ludzi zasługuje na potępienie? To czym jest wobec tego zachowanie celebrytki-polityczki, pełniącej ważną funkcję w aparacie prawa, która ujawniając dane wrażliwe (gdzie było groźne RODO i jego funkcjonariusze) transpłciowego dziecka, jego szkoły, rodziny w poważny sposób naruszyła jego bezpieczeństwo psychiczne, społeczne, może i fizyczne, a na pewno dobra osobiste. Bezmyślność, głupota czy okrucieństwo? Nie reagując, lajkując celebrytów, czy godząc się na haniebne zachowanie polityków, stajemy się współsprawcami upadku. Na początek „tylko” degradacji obyczajów i przyzwoitości. Co na koniec? Upadku człowieczeństwa?

■ Dorota DOMINIK

## Z WIZYTĄ NA STRZELNICY

Warto w życiu spróbować wszystkiego



**Kamil Łuka**

W jeden z marcowych weekendów wybrałem się z wizytą do podrzeszowskiej strzelnicy. Zainspirowany propozycją kolegi stwierdziłem, że warto spróbować, a tym samym dołożyć kolejne doświadczenie do kolekcji.

W ramach funkcjonowania tego typu placówek często działają tak zwane kluby strzeleckie. Ich członkami są osoby doświadczone, a nierzadko organizowane są także różnego rodzaju zawody. Dla początkujących lub tych, którzy podobnie jak ja przybywają z incydentalną wizytą, przewidziany jest instruktaż i opieka wykwalifikowanego pracownika obiektu. Wykupić można różne warianty i pakiety. Przed wejściem na specjalnie przygotowaną halę należy szczegółowo zapoznać się z regulaminem strzelnicy, wypełnić formularz osobowy, założyć gogle ochronne i – co najważniejsze – profesjonalne słuchawki wygłuszające. Jest to bardzo ważny element zabezpieczający, aby chronić słuch.

Podczas wizyty należy bezwzględnie stosować się do komend instruktorów. Pobyt uczy

niezwykłej odpowiedzialności za siebie i za innych. Dyscyplina musi być stuprocentowa. Odnoszę wrażenie, że podczas zajęć można nauczyć się opanowania oraz spokoju. Paradoksalnie pozwala to na wyciszenie emocji dnia codziennego, gdyż na pierwszy plan wchodzi wcześniej wspomniane czynniki: konieczność zachowania uwagi, opanowania i pełnego zdyscyplinowania. To bardzo ważne. Przekładając



to na prozę życia, rzec można, że warto uczyć się ustanawiania pewnych priorytetów we właściwej kolejności. W pędzie obowiązków i stresu nierzadko skupiamy się na nieistotnych kwestiach, łatwo irytujemy, wyprowadzamy z równowagi siebie czy innych, nie poddając swojego

zachowania najmniejszym refleksjom. Faktem jest, że dzieje się to z reguły nieumyślnie, gdyż tak po ludzku brakuje nam oddechu i chwili relaksu.

Każdy impuls jest dobrym pretekstem, by przetasować priorytety tak, aby móc zauważyć, że najważniejsze jest zdrowie – nasze i naszych bliskich, szeroko rozumiane aspekty bezpieczeństwa i poczucia odpowiedzialności. Kierując się dobrymi emocjami, sami sobie czynimy przysługę. Nie jest trudne uciekanie się do niskich, bezwartościowych i niczym nieuzasadnionych złośliwości czy zaczepek, ale komu ma to służyć? Wyróżnić można się postawą niepopolitą, szacunkiem i błyskotliwością.

Pokuszę się na koniec o szaloną, może nieco kontrowersyjną opinię, która być może będzie odzwierciedleniem tego, że prawdziwą dorosłość mam dopiero przed sobą. Otóż, opisywane doświadczenie jest pewnym zaproszeniem do przemyśleń czy wręcz symbolem. Symbolem tego, że warto podejmować się ciekawych, czasem pozornie trudnych albo dziwnych doświadczeń, bo ze wszystkiego płynąć może nauka, a warto żyć tak, by kiedyś nie mieć żałować, że się czegoś nie spróbowało.

■ Kamil ŁUKA

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE



# PEŁNA CZUŁOŚCI I WRAŻLIWOŚCI

## Wspomnienie o Jolancie Niżańskiej



**Krzysztof  
Szczepaniak**

**13** marca 2021 r. odeszła od nas Jolanta Niżańska – długoletni dyrektor Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie – osierociwszy dwóch synów i pięcioro wnuków. Jej śmierć była dla wszystkich, którzy Ją znali, bolesnym zaskoczeniem. Nadal trudno sobie uzmysłwić, że tej niezwykle sympatycznej i wrażliwej kobiety nie ma już wśród nas. Pokonał Ją koronawirus. Miała 64 lata. Przed sobą jeszcze wiele planów i marzeń; najbliższym czasowe zamierzeniem był udział w konkursie na stanowisko dyrektora swojej szkoły w kolejnej kadencji. Bieżące kierowanie tą placówką, szczególnie w trudnym okresie obostrzeń sanitarnych, także wymagało Jej bezpośredniego zaangażowania. Jak stwierdził przedstawiciel rady rodziców, żegnając Ją w rzeszowskiej katedrze, „uchroniła nas i nasze dzieci przed koronawirusem, ale sama poległa w walce z nim”.

Jolanta Niżańska urodziła się w 1956 r. w Jarosławiu. Po ukończeniu nauki w jarosławskim liceum podjęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie na kierunku fizyka. Studia ukończyła w 1979 r. W trakcie studiów była członkiem Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca WSP (później Uniwersytetu Rzeszowskiego) Resovia Saltans. Tam poznała swego przyszłego męża Bogdana Niżańskiego. Po studiach pobrali się, ale przyszło Joli przeżyć tragiczne rozstanie z mężem, który zmarł po ciężkiej chorobie w roku 1999. Pozostała sama z dwójką synów, których wychowała i wykształciła.

W 1980 r. podjęła pracę w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie w charakterze nauczyciela fizyki. Ona, z wykształcenia fizyki, zaczęła pracę w szkole artystycznej, a więc szkole, do której uczęszcza młodzież szczególna, wyjątkowa, młodzież uzdolniona muzycznie. To zderzenie ścisłego myślenia nauczyciela fizyki z artystyczną duszą młodych muzyków okazało się całkiem bezbolesne, może dlatego, że Jola sama była po części artystką, chociażby poprzez aktywne działanie w Resovii Saltans. Od początku swej pracy zrozumiała odmienną tego szkolnictwa i tego typu szkoły. A nade wszystko odmienną i szczególną wrażliwość utalentowanej muzycznie młodzieży. W 1990 roku podjęła się obowiązków wicedyrektora szkoły, a w 1999 roku dyrektora. Była do tych zadań dobrze przygotowana i posiadała osobiste predyspozycje do pełnienia tych funkcji. A rzeszowska szkoła muzyczna uchodziła wówczas za jedną z najbardziej prestiżowych szkół artystycznych w Polsce.

Gwarantem sukcesu było stworzenie odpowiedniej atmosfery pracy i nauki pozwalającej na spełnienie z jednej strony marzeń i zamierzeń uczniów i ich rodziców, a z drugiej spełnienie oczekiwań stawianych przed kadrą pedagogiczną w utrzymaniu odpowiednio wysokiego po-

ziomu nauczania w szkole. Dzięki swym osobistym talentom organizacyjnym dyrektor Jolanta Niżańska ten cel osiągnęła, a uczniowie byli i są laureatami konkursów krajowych i międzynarodowych. Absolwenci szkoły bez najmniejszych problemów dostają się na wyższe uczelnie artystyczne, a po ich ukończeniu są znaczącymi postaciami polskiej i europejskiej sceny muzycznej. W dalszym więc ciągu jest to szkoła ze znaczącymi osiągnięciami, a także znana i ceniona wśród szkół artystycznych w naszym kraju. Ogromna w tym zasługa talentów młodych adeptów muzyki, wybitnych umiejętności kadry pedagogicznej, ale nade wszystko odpowiedniej atmosfery pracy i nauki stworzonej przez nieodżałowaną dyrektorkę Jolantę Niżańską.

Była więc Jola znakomitym organizatorem pracy szkoły, tworzyła atmosferę do nauki i roz-



*Jolanta Niżańska*

wijania własnych talentów licznej rzeszy młodych muzyków. Wzorowo układała współpracę z władzami samorządowymi Rzeszowa. W sposób szczególny dbała o budowanie wzajemnych relacji wśród kadry pedagogicznej. Służyły temu nie tylko codzienne działania zmierzające do eliminowania różnych niepokojów i napięć, które zawsze w pracy szkoły pojawiają się. Umiała także zadbać o to, aby relacje międzyludzkie funkcjonowały na najwyższym poziomie. Do historii przeszły organizowane przez Nią wyjazdy integracyjne pracowników szkoły w czasie ferii zimowych lub w czasie wakacji np. do Ziemi Świętej, Włoch, Hiszpanii, Chorwacji i Grecji.

Wychodziła z założenia, że absolwent szkoły artystycznej to nie tylko profesjonalny muzyk, ale także artysta bez problemów poruszający się w skomplikowanym świecie współczesności. Dlatego dużą wagę przykładała do aktywnej wymiany międzynarodowej szkół muzycznych. Uczniowie rzeszowskiej szkoły często wyjeżdżali za gra-

nicę, poznając kraje i szkoły swych rówieśników w Niemczech, Słowacji, Belgii, Holandii, Francji, Austrii, Litwie czy na Węgrzech. Przyjmowali swych rówieśników również w Rzeszowie, prezentując im swoje miasto, ale także i swe wyjątkowo wysokie umiejętności muzyczne. Jola także aktywnie uczestniczyła w promocji polskiego szkolnictwa artystycznego poza granicami kraju. Od prawie 15 lat była członkiem zarządu polskiej sekcji Europejskiego Stowarzyszenia Szkół Muzycznych (EMU). Prawie każdego roku uczestniczyła w seminariach i konferencjach organizowanych w różnych krajach Europy, delegowana na te spotkania przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uczniowie zaś brali udział w Europejskich Festiwalach Szkół Muzycznych EMU m.in. w Holandii i Włoszech.

Za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej dyrektor Jolanta Niżańska otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Medal „Za długoletnią służbę”, honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej, a w 2018 r. tytuł honorowy profesor oświaty.

18 marca 2021 r. w rzeszowskiej katedrze pod przewodnictwem JE ks. biskupa Edwarda Białogłowskiego odprawiona została msza św. w intencji śp. Jolanty Niżańskiej. Homilię wygłosił ks. Andrzej Cypryś. W obecności sztan-daru szkoły oprawę muzyczną mszy zapewnili nauczyciele ZSM nr 1 w Rzeszowie. Po mszy słowa ostatniego pożegnania skierowali do zmarłej przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego, Rady Rodziców i Rady Pedagogicznej. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu następnym, tj. 19 marca 2021 r. na rzeszowskim cmentarzu na Wilkowyi. Liczna rzesza przyjaciół, znajomych, uczniów i wychowanków Jolanty Niżańskiej towarzyszyła Jej w ostatniej drodze do miejsca wiecznego spoczynku. Przy dźwiękach *Ciszy*, utworu Niniego Rosso i Willy’ego Brezzy, grane-go na trąbkach przez nauczycieli Jej szkoły, Michała Wesołowskiego i Janusza Szczęcha, trumna z ciałem śp. Jolanty Niżańskiej została złożona w grobie obok Jej męża Bogdana. Mogiłę pokryły wieniec i kwiaty, wśród nich był także wieniec od wicepremiera prof. Piotra Glińskiego.

Wraz z odejściem śp. Jolanty Niżańskiej została zamknięta część historii rzeszowskiego szkolnictwa artystycznego. Odeszła niezwykła osoba, pełna czułości, wrażliwości, życzliwa, miła i zawsze uśmiechnięta. Przez ponad 30 lat współpracowałem z Nią jako przedstawiciel nadzoru pedagogicznego nad ZSM nr 1 w Rzeszowie. Czas tej współpracy będę zawsze wspominał jako czas miłych, sympatycznych kontaktów z osobą kompetentną, z ogromną powagą traktującą swe zawodowe obowiązki, a przy tym pozostającą zawsze radosną, miłą, życzliwą i pełną wiary oraz przekonania, że nie ma rzeczy, których wspólnie, z zaangażowanymi współpracownikami, nie dałoby się zrealizować. Będzie nam Jej bardzo brakowało.

■ Krzysztof SZCZEPANIAK

# ZAPOMNIANA NEKROPOLIA

## Zagubione losy, myśli i nadzieje



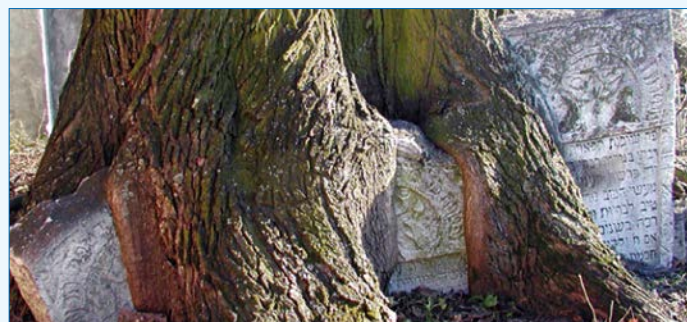
Lidia Świder

Na cmentarzach żydowskich panuje cisza, spokój zakłócić może jedynie pieśń snująca się między zapomnianymi macewami. Skarga narodu wybranego, który czterdzieści lat tułał się po pustyni z nadzieją odnalezienia drogi do Ziemi Obiecanej. Pokolenie, które wyszło z domu niewoli, nie dotarło do niej. Kolejne dopiero osiągnęło cel. Na grobach pogrzebanych bliscy kładli kamienie, nie tylko przez szacunek i pamięć, ale też z obawy przed dzikimi zwierzętami, które rozszarpać mogły szczątki doczesne. Zwyczaj pozostał do dzisiaj.

Po człowieku pozostają wspomnienia, rzeczy też inne, zbywalne. Kiedy odchodzą wszyscy najbliżsi, pamięć zanika. Pozostaje jedynie mogiła, na niej płyta nagrobna, zwana na cmentarzach żydowskich macewą, inskrypcja na niej zapisana w języku hebrajskim pozostanie przez nas nieodczytana. Charakterystyczne są na nich dwie wyryte litery „pe” i „nun” – skrót od hebrajskiego zwrotu „tu pochowany”. Na macewach nie podawano daty urodzin. Enigmatyczne określenia przybliżyć nam mogły wiek zmarłego. Mąż stary i sędziwy. Wyrwana w młodym wieku. Nie odnajdziemy też na nich wizerunków zmarłych. Przyglądając się im, spoglądajmy na płaskorzeźbę w górnej ich części, każda z nich jest symboliczna. Dzięki nim poznać możemy charakter i zasługi człowieka, który odszedł na zawsze, pozostawiając jednak po sobie ślad nikłej pamięci. Złączone ręce w geście błogosławieństwa spotkamy na stelach kapłanów. Odnajdując symbol świecy, pewni będziemy, że w miejscu tym spoczywa ciało kobiety. W żydowskiej rodzinie to ona zapala szabasowe świece. Złamana świeca oznacza przerwane życie. Motyw skarbonki lub ręki wrzucającej do niej monety wskazuje na człowieka pochylającego się nad losem ubogich i pokrzywdzonych. Symboli jest bardzo wiele, zadziwia ich różnorodność.

Świat nam nieznany kryje tajemnice. Nie poszukując wytłumaczenia, pozostaniemy w nieświadomości, niekiedy pogardzając. Zwyczaj kładzenia glinianych skorup na oczy zmarłego zadziwia, ma jednak swoje uzasadnienie. W spojrzeniu każdego człowieka czai się zawiść. Pragnienia doczesne czekają wygaśnięcia. Symboliczne zamknięcie oczu kładzie kres wszelkiej nieszlachetności.

Wiąz górski nie zważa na macewy, z kolejnymi latami pochłania trzy z ponad tysiąca. Nie sposób zaprotestować przeciw prawom natury. Wiosną, przed ukazaniem się liści, pojawiają się na nim maleńkie jasnobrzowe kwiaty... Nie odnajdziemy ich na grobach. Dla Izraelitów są symbolem życia. Majestatyczny wiąz osiągnąć może wysokość 40 metrów, przypominając swą liczbą lata spędzone przez naród wybrany na pustyni.



Wiąz pochłaniający macewy

Żałoba, zwana sziwą, trwała siedem dni. Najbliżsi nie opuszczali swojego domostwa, czekali w swym udręczeniu pocieszenia. Nie zapalano światła, lustro okrywała szlachetna materia. Mężczyźni się nie golili, kobiety nie obcinały włosów. Nie wkładano też skórzanego obuwia. Sziwę mógł przerwać tylko szabas trwający od piątku po zachodzie słońca do soboty o zmierzchu, bądź święta.

Nekropolia w Lubaczowie powstała na początku XVIII wieku poza obwałowaniem miejskim. Nie posługuję się najczęstszym określeniem: kirkut, pochodzącym z języka niemieckiego, z szacunku. Izraelici unikają tego słowa, miejsce ostatniego spoczynku nazywają domem wieczności bądź domem świata. Zachowało się na niej 1665 macew. Najstarsza o nieregularnym kształcie pochodzi z 1728 roku. Upamiętnia Itę, córkę Jaka z Lubaczowa. Do dziś pozostała inskrypcja wykonana ręką sprawnego mistrza. Czas okazał łaskę stelom z wapienia roztoczańskiego, srożej obszedł się z uczynionymi z piaskowca. Wiąz górski nie zważa na macewy, z kolejnymi latami pochłania trzy z ponad tysiąca. Nie sposób zaprotestować przeciw prawom natury. Wiosną, przed ukazaniem się liści, pojawiają się na nim maleńkie jasnobrzowe kwiaty... Nie odnajdziemy ich na grobach. Dla Izraelitów są symbolem życia. Majestatyczny wiąz osiągnąć może wysokość 40 metrów, przypominając swą liczbą lata spędzone przez naród wybrany na pustyni.

Nie wszystko usprawiedliwić można przypadkiem. Podobnie jak i historii Josefa Hirsza Reinfeldta, który w 1930 roku ufundował mur, który ogrodził, otulając cmentarz od świata doczesnego. Żyjąc w ubóstwie, stawić musiał czoła pracom najcięższemu, został poganiaczem bydła do rzeźni. Świadom, że praca ta nie zapewni mu bytu, odnalazł drogę inną, wiodącą przez ocean do Stanów Zjednoczonych. W czasach prohibicji dzięki swoim talentom osiągnął znaczne zyski. Nie pozostał w świecie, który tak hojnie go obdarował, lecz powrócił do miejsca swojego, Lubaczowa. W szlachetnej myśli wspomnieli o tych, którzy prosić już nie mogli. Mógł zostać i zapomnieć, nie uczynił tego, wbrew prawom rządzącym światem. Wydrwił prawo zapomnienia.

Inni w swej pysze zatarli wszelkie granice. W 1942 r. w Lubaczowie utworzone zostało getto,



Macewy na lubaczowskim cmentarzu

Fot. Wiesław Huk (2)

6 tysięcy ludzi czekać mogło jedynie śmierci. Jesienią ponad dwa tysiące z nich wywieziono do obozu zagłady w Belżcu. W styczniu 1943 roku okupant dokonał rzezi na cmentarzu, miejscu wyświęconym przez pamięć i godność człowieka. Nikt nie ogarnie, jak wielu ich tam było. Pozostaną chłodne wyliczenia. Od 450 do 2 tysięcy. Zagubione losy, myśli i nadzieje. Człowiek na kształt cyfry staje się zapomnieniem, uwzględnianym niekiedy w statystykach. Cztery lata później rozebrano ruiny synagogi.

Zima tamtego roku była sroga, ziemia zamrznięta. Nie wszystkie ciała mogły spocząć na miejscu kaźni, część została przewieziona na pola pobliskiego Dachnowa. Zostały rzucone do rowów przeciwczołgowych. Niewielu pamięta. Samotna macewa na kształt pomnika upamiętnia zagładę, oby słowa wykute na niej nie pozostały porzucone przez pamięć: „Nie znamy waszych nazwisk, lecz zawsze będziecie w naszych sercach. Pamięci Żydów z lubaczowskiego getta oraz innych ofiar holocaustu zamordowanych przez hitlerowskich Niemców w Lubaczowie i okolicach w 1943 roku”.

Cmentarz w Lubaczowie przetrwał wojnę, najboleśniejszy czas. W połowie lat osiemnastych część jego ziemi przejął cmentarz komunalny. Z pewnością dokonywano na niej pochówków. Przed 1889 r. powiększono nekropolię o obszar, który został odebrany. Jedyne wnioski, brakowało miejsc. Ubogich rodzin nie stać było na kamienne macewy, zastępowali je drewnianymi, po których ślad zaginął. Według wielu świadków na ziemi zagarniętej pogrzebano wielu z rozstrzelanych w 1943 roku. Wytłumaczenie odebrania części cmentarza, nawet najmniejszej, brakiem macew jest żalosne.

Uplywały kolejne lata. Wiąz rościł prawa, świadom swego majestatu. Chwasty wzbily się ponad macewy, zawładnęły cmentarzem. Inni bezczęścili ziemię uświęconą. Nikt nie zważał. Obojętność bywa gorsza od zapomnienia.

■ Lidia ŚWIDER



# CZŁOWIEK ORKIESTRA

## Stanisław Świerk artystycznie



**Józef Ambrozowicz**

Jest w orkiestrach dętych jakaś siła... Słowa tej piosenki napisał pół wieku temu Jan Tadeusz Stanisławski, a zaśpiewała ją brawurowo Halina Kunicka. Ale historia orkiestr dętych jest o wiele dłuższa, bo sięga czasów starożytnych. W legionach rzymskich obowiązkowo musieli znaleźć się trębacz i piszczonek wygrywający sygnały bojowe i reprezentacyjne. Ich zadaniem było także zabawianie żołnierzy. W okresie renesansu zaczęto łączyć w jednolite zespoły tych, którzy potrafili grać na instrumentach, tworząc w ten sposób załóżki dzisiejszych orkiestr dętych.

W połowie XIX w. historia orkiestr dętych ma związek z rodzajem się po upadku powstania styczniowego ruchem ludowym. W Galicji od 1867 r. zaczęły powstawać ochotnicze straże pożarne, przy których rozwijała się działalność kulturalna. Wtedy też zaczęto tworzyć orkiestry dęte, które szybko zyskały sympatię i stały się atrakcją dla szerokiej publiczności. Niemalą rolę odegrał fakt, iż dochody z imprez można było przeznaczyć na zakup i naprawę instrumentów oraz na utrzymanie orkiestry. Wydawałoby się, że w czasach zaborów na orkiestry nie mogły spaść represje. A jednak... W wielu przypadkach w repertuarze orkiestr pojawiały się utwory kompozytorów polskich o wydźwięku patriotycznym, co było zabronione. Wtedy, jak na przykład w 1907 r. w Skierniewicach, cały zespół orkiestry poszedł za to do więzienia. Sprawę załagodono po interwencji miejscowego notabla, który zapłacił za muzyków wysoką grzywnę.

I wojna zatrzymała ruch artystyczny polskiej wsi, ale w międzywojniu orkiestry dęte odrodziły się na nowo. W 1903 r. na terenie Galicji było 1600 jednostek straży pożarnych, spośród których każda dążyła do posiadania własnej orkiestry. W dzisiejszej dobie ochotnicze straże pożarne w mniejszym stopniu finansują działalność artystyczną. Rolę mecenasów z reguły pełnią samorządy i to pełnią znakomicie ku chwale i ucieśze licznych miłośników muzyki.

Nie ma chyba w Dębicy nikogo, żeby choć raz nie zetknął się z miejscową Miejską Orkiestrą Dętą. Niedawno orkiestra ta obchodziła



Miejską Orkiestrą Dętą w Dębicy dyryguje Stanisław Świerk

jubileusz 60-lecia istnienia. Z jubileuszem tym wiązał się drugi jubileusz: 50-lecie pracy Stanisława Świerka – kierownika artystycznego orkiestry, jej dyrygenta, nauczyciela muzyki i animatora kultury na skalę, którą trudno byłoby przecenić. Funkcjami i stanowiskami, które pełnił, można by obdzielić wiele osób. Rozpoczął pracę w 1966 r. jako nauczyciel gry na trąbce w Społecznym Ognisku Muzycznym. Trzy lata później został instruktorem muzyki i kierownikiem artystycznym w Domu Kultury Dębickich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil”. Równocześnie prowadził kapelę towarzyszącą Zespołowi Pieśni i Tańca Małopolska. Wtedy też związał się z Miejską Orkiestrą Dętą, w której pełnił funkcję kapelmistrza i dyrygenta przez ponad pół wieku.

Ale zamiłowanie do muzyki przejawiał już jako dziecko. W piątej klasie szkoły podstawowej grał w zespole mandolinistów, a w klasie siódmej nauczył się grać na skrzypcach. Kiedy został uczniem dębickiego „mechanika” zapisał się do szkolnej orkiestry dętej prowadzonej przez Stanisława Pierzchałę. Tu skrzypce nie były przydatne, więc zaczął grać na trąbce i temu instrumentowi poświęcił się na długie lata. Ukończył średnią szkołę muzyczną u profesora Józefa Nawojskiego i Akademię Muzyczną w Krakowie u prof. Ludwika Lutaka. Jest także absolwentem podyplomowych studiów w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Kiedy w 1974 r. powstała w Dębicy Państwowa Szkoła Muzyczna I st., podjął pracę w roli nauczyciela-kierownika sekcji instrumentów dętych i po 15 latach został

dyrektorem tej szkoły. Pełnił tę funkcję przez 28 lat, aż do emerytury. W tzw. międzyczasie w 1997 roku doprowadził do powstania Niepublicznej Szkoły Muzycznej II st., a następnie do utworzenia Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych I i II st. w Dębicy.

20 października 2003 r. szkoła otrzymała imię dębiczana, światowej sławy kompozytora i dyrygenta, profesora Krzysztofa Pendereckiego. Rzadko się zdarza, by żyjącą osobę udało się namówić na przyjęcie takiego honoru. Była w tym również zasługa Stanisława Świerka, któremu dyplom krakowski Akademii Muzycznej podpisał ówczesny rektor Krzysztof Penderecki – chluba i duma dębian.

Stanisław Świerk – człowiek orkiestra – swoim talentem organizacyjnym i wielką pasją do muzyki umożliwił setkom młodych dębian rozwinięcie talentów muzycznych. Wyznając słowa Beethovena, że muzyka jest większym odkryciem niż cała mądrość i filozofia, zaszczylił swoją pasją także dzieci i wnuki. Syn Marcin, sędzia Sądu Okręgowego w Rzeszowie, ukończył szkołę muzyczną I st. i przez 10 lat grał w kapeli zespołu Pieśni i Tańca Małopolska. Córka Katarzyna, nauczycielka historii, gra na fortepianie. Wnuczki Magdalena, Joanna i Kinga chodzą do szkoły muzycznej II st. (fortepian, skrzypce, flet), a najmłodsza Ewa jest w szkole muzycznej I st. (klarnet).

Stanisław Świerk został odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Posiada także (jako jedyny w powiecie dębickim) medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Ad multos annos, Szanowny Jubilacie!

■ Józef AMBROZOWICZ

# SUKCESY WOKALISTÓW

## Młodzież z MDK w Rzeszowie

Uczestnicy zajęć z pracowni wokalne Młodzieżowego Domu Kultury Iwony Josse-Jakubiec mimo trudnych pandemicznych warunków nie zwalniają tempa i biorą udział w konkursach wokalnych, a zmagania ich zostają doceniane przez jury.

Michalina Grzybowska otrzymała Silver Symphony na Międzynarodowym Konkursie Ryga Symphony Virtual. Kolejne wielkie osiągnięcie tej młodej wokalistki to II miejsce w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Rozrywkowej 2021 „YOUR Song”. Michalina zaprezentowała się z piosenką *Kabaret* – link do nagrania: <https://www.youtube.com/watch?v=FYctiYZUSa4>

Maksymilian Stalec otrzymał III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym „Firoliza – Reakcja Wokalna”. W festiwalu tym wzięła udział również Elena Jakubiec z pracowni wokalne Dominiki Kindrat, która znalazła się w gonie finalistów.

■ Ewa KORDAS



Maksymilian Stalec



Michalina Grzybowska

■ Ewa KORDAS

# BAŁKAŃSKIE ILUMINACJE

## Świat poezji i dramatu w tłumaczeniu Olgi Lalić

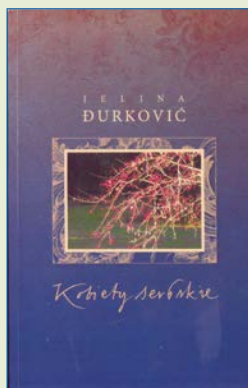


Jan Belcik

Co może łączyć poezję Jeliny Durković, Sladany Milenković (Serbia), Mustafa Spahiu (Albania) i dramatu macedońskiego pisarza Zorana Pejkovskiego? Oczywiście spaja je osoba tłumaczki Olgi Lalić-Krowickiej. To urodzona w 1980 roku w Šibeniku w Chorwacji poetka i tłumaczka serbsko-polskiego pochodzenia, absolwentka filologii słowiańskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po wojnie domowej w ojczystym kraju osiedliła się na stałe w Polsce. Obecnie mieszka i tworzy w Dukli. Dwukrotnie była stypendystką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Publikowała na łamach wielu polskich i zagranicznych czasopism, często nagradzana ją w konkursach poetyckich. Ponadto rysuje, maluje, projektuje okładki i fotografuje. Wystawiała swoje prace w Serbii i Macedonii. A trzeba jeszcze do tego dołożyć pracę translatorską.

W tej chwili pochylę się nad światem poezji i dramatu, które zaproponowała nam Olga Lalić jako tłumaczka na przestrzeni ostatniego czasu, konsekwentnie przybliżając polskim czytelnikom osiągnięcia literatury bałkańskiej. Podjęła się ona przekładu utworów kilku godnych uwagi ludzi pióra. Wszystkie omawiane pozycje ukazały się w krośnieńskim Wydawnictwie Ruthenus.

JELINA DURKOVIĆ jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Republiki Serbskiej. Mieszka w serbskiej Bijeljini. Zajmuje się także krytyką literacką, prozą i poezją. Była tłumaczona na język angielski, macedoński i bułgarski. W jej najnowszym wyborze *Kobiety serbskie* przedmiotem refleksji jest cierpienie i przemijanie, połączone z nieodłącznym rozpadem świata, w którym „ja” liryczne wydaje znajdować się w niestabilnym emocjonalnie połączeniu. Wiersze tego tomiku, w swojej wymowie niezwykle uniwersalne, odwołują się do mitologii klasycznej i słowiańskiej. Znajdziemy w nim również pełne liryzmu osobiste wypowiedzi. Nawiązują one też do całkowicie zmieniającej rze-



czywistość historii. Rozpatrywane zaś w takim ujęciu kobiety bywają tranzystorem głosu sumienia. Obraz nimf, nieujarzmionych namiętności, budzących szaleństwo u mężczyzn towarzyszy sekretnej aurze tej książki.

Podobnie w *Kosowskiej dziewczynie*, w której mitologiczna kraina dzieciństwa przechodzi nagle metamorfozę, czemu towarzyszy niezrozumiały dialekt, ale i strach: „Skopje odeszło, nagle/ jak kopie,/ odszedł Knin i Žitomislić;/ Krka odpłynęła do wspomnień,/ bogata Slavonia w żółtej trzcinie cukrowej./ Białe kukulcze jaja w Kosowie/ pełne żywopłoty,/ przewracają się w obcym języku/ cienkie jaskółki;/ nowomową orze tramwaj na środku Ilicy”. Poetka, opisując życie wewnętrzne swoich bohaterów, pokazuje ich dylematy, troski, potrzeby, a jednocześnie kreśli panoramę losu każdej kobiety, w każdym czasie i przestrzeni.

SLADANA MILENKOVIĆ pracuje jako profesor w Wyższej Szkole Studiów Zawodowych dla wychowawców i informatyków w serbskiej Sremskiej Mitrovicy. Tam też mieszka. Autorka pięciu tomików poezji. Jej utwory przełożono m.in. na angielski, niemiecki, szwedzki, macedoński i japoński. W swoim wyborze wierszy *September city* pisze w tytułowym liryku: „Uciekam z domu/ by spojrzeć/ na poranek/ z tobą./ Białe nadzieje toną w nocach”. Wyraźne jest w tym wierszu „wrześniowego miasta” nawiązanie do oniryzmu, do snu, podmiot liryczny wymyka się fizyczności świata. Bohaterka stara się unikać jednoznaczności, kiedy w ostatnim wersie mówi: „Bóg dla nas ma coś lepszego”.

Właśnie o poszukiwaniu „tego lepszego” jest niniejszy tomik. W pomieszczeniach w nim *Sennych zalotach* „ja” liryczne mówi: „Twoje nieprzybycie odsłania ciebie/ na moim białym ciele.// Zalecanie się do snu/ dwuznacznie wynosi jawę/ kobiecie niespokojnego, długiego snu”. Może nie odnajdujemy w omawianym tomie „tego lepszego”, ale samo

poszukiwanie jest sensem wszystkich ludzkich dociekań. A serbska twórczyni przeprowadza je w sposób subtelny, jak w owym „wrześniowym mieście” poprzez „przepływ krwi/ niekonwencjonalności”.

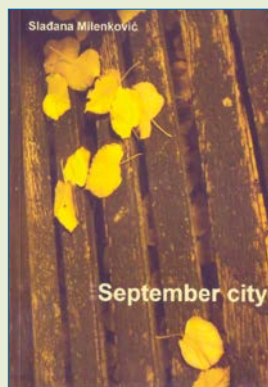
MUSTAFA SPAHIU to poeta i prozaik narodowości albańskiej. Pracuje w macedońskim Radiu Skopje. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Macedońskich oraz autorem wielu zbiorów poezji i prozy dla dzieci i dorosłych. Mieszka w Skopje w Macedonii. Twórca ten, oczywiście za pośrednictwem głosu Olgi Lalić-Krowickiej, proponuje nam niezwykle, polskie wydanie oryginalnego tomu poezji haiku *Ani bambus, ani klucz* – w formie trójjęzycznej edycji (polsko-chorwacko-albańskiej). Na tom składa się 101 haiku. Niezwykle trudna do przetłumaczenia jest poezja skondensowana do trzech krótkich wersów. Jednak sądzę, że tłumacze udało się to zrobić. Tematyka jest różnorodna, ale dotyczy najgłębiej ludzkiego losu. Nie mamy do czynienia w tym tomiku z czasem linearnym, ale z jego cyklicznością i Borgesowską kolistością. Głównym bohaterem wierszy jest czas jako niedefiniowalny miernik trwania. Obfitujące w zaskoczenia iluminacje

towarzyszą nam przez cały tom, oświetlając nie tylko bałkańską strukturę świata, ale i kondycję współczesnego człowieka wrzucanego w jakże niepewny los.

ZORAN PEJKOWSKI jest współczesnym pisarzem, dramaturgiem, poetą i dziennikarzem macedońskim. Jego prace tłumaczono na szereg języków, był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Mieszka i pracuje w Bitoli w Macedonii.

Jego dramat *Requiem dla miłości* to wstrząsający, żywy zapis historii o życiu, tytułowym uczuciu i śmierci. Poświęcony został rodzinnej tragedii macedońskich Żydów. Rozgrywa się ona na płaszczyźnie miłości do rodziny, swojego państwa i Jerozolimy. Wszystkie te relacje brutalnie przerywa wywózka na teren obozu w Treblince. Sądzę, że jest to na tyle przejmujący dramat, że warto go nie tylko przeczytać, ale może nawet wystawić na scenie. Uświadomienie sobie tragedii, jaką przeżyło kilka osób, głównych bohaterów utworu, eksponuje zarówno wyjątkowość doświadczenia cierpienia, jak i niesie swoiste *katharsis*, bo widzimy, że pomimo śmierci i tak wygrywa ostatecznie miłość.

■ Jan BELCIK



# NADSAŃSKA POEZJA

## Odłona druga twórczej wyobraźni



Ryszard Mścisz

Mirosław Osowski nie śpoczął na laurach i doprowadził na początku 2021 roku do wydania drugiego zbiorku *Wierszy nad Sanu*. Bo przecież mimo panującej pandemii „na rozłożystych zakolach Sanu” dokonuje się „wzrastanie” – w sensie życiowym i twór-

czym. Słowa te pochodzą z wiersza *Moja słodka dola*, który napisała debiutująca w almanachu Elżbieta Boukourbane. Poza nią pojawiają się tu także, jako twórcy nieobecni w pierwszym almanachu, młode poetki Karina Jurewicz i Gabriella Sharkey oraz członek rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich Ryszard Jaśkowski. Ostatni z wymienionych twórców dołącza do obecnych w obu almanachach twórców z oddziału: Bogdana Stangrodzkiego, Małgorzaty

Żureckiej, Ryszarda Mścisz i Mirosława Osowskiego. Ponownie prezentują swoją twórczość poeci związani obecnie lub kiedyś ze Stowarzyszeniem Literackim „Witryna” w Stalowej Woli: Elżbieta Ferlejko, Jacenty (Jacek Kotwica), Marta Męcińska, Grzegorz Męciński, Andrzej Moskal, Wiktoria Serafin i Mirosław Grudziń. Po raz drugi także możemy się zetknąć z twórcami niezwiązanymi z literackimi związkami czy stowarzyszeniami: Henrykiem J. Giecko i Hiacyntem Górnickim. Wśród siedemnastu twórców związanych ze stalowowolskim środowiskiem nie ma natomiast, obecnych w pierwszym nadszańskim zbiorku, Dariusza i Marty Sienkiewiczów oraz Beaty Werwińskiej.



Na szlakach twórczej wyobraźni poetów prezentujących odmienne osobowości, źródła inspiracji, pokłady wrażliwości i skale wyobraźni możemy odkrywać zarówno płaszczyzny zbliżeń, jak i oddaleń. W plastycznej wyobraźni Elżbiety Boukourbane świat nabiera barw i tętni rytmem oswojenia znanych miejsc. Wędrowki przez życie i wejrzenia we własny twórczy świat Elżbiety Ferlejko zmierzają ku „przyczynie istnienia/ nieodgadnionej” (wiersz *Inny wymiar*). Henryk J. Giecko wyznaje w wierszu *Jak i ty*: „Boję się spojrzenia ludzi,/ chowam swą twarz”, a poszukiwania sensu i istoty trwania zyskują nieco introwertyczny wymiar. Wyruszający na poszukiwanie uczuć i trwałych wartości Mirosław Grudzień z nutą ekshibicjonizmu wyznaje: „tam głęboko/ w żelaznej klatce moja dusza” (wiersz \*\*\* *nieodstępny towarzysz*). W poezji Jacenta (Jacka Kotwicy) można dostrzec problem balansowania między „osobnością”, światem postrzeganym wielce subiektywnie i objawiającym się w relacjach z innymi, a jedna z płaszczyzn kompromisu między nimi wylania się ze słów wiersza *Grupa*: „W zasadzie nie było nigdy problemu żeby się wtopić”. Ryszard Jaśkowski zdaje się poszukiwać jakiejś esencji życia, łowić ulotne uczucia w przemijającym świecie: „Z nadzieją, że ujrzę/ Szczęśliwych ludzi/ Pośród tykających zegarów”. A może zawuroczy czytelnika wejrzenie w siebie, szukanie tego, co esencjonalne u Kariny Jurewicz,

która w wierszu *My, piaski* pisze: „A gdyby tak zamiast krwi pod skórą kryć piaski,/ karmić się skałą oddychać kurzem?”. Pewne pragnienie utrwalania siebie, czasem apoteoza życia, czasem zaś melancholijna refleksja dojrzewają w wierszach Marty Męcińskiej, która potrafi przewidzieć: „Za przyzwoleniem nowego dnia/ stoczę się gładko po krawędzi nocy” (wiersz *Przepowiednia*). Pewna ulotność uczuć, przeżytych chwil, próba oswojenia tęsknoty widoczna jest w poezji Grzegorza Męcińskiego. Natomiast Andrzej Moskal zgłębia filozofię egzystencji, tajemną mowę chwil i rzeczy oraz sekrety miłości, która „chodzi szeptem” (wiersz *Ona chodzi szeptem*). Nuta egzystencjalnej refleksji, przemijania, ale i zauroczenie pięknem świata, natury wybrzmiewa niejednokrotnie z wierszy Wiktorii Serafin, która pisze w wierszu *Zapłątani*: „wolni zamknięci w klatkach życia/ możemy tańczyć z obłokami”. W poezji Bogdana Stangrodzkiego ów nurt egzystencjalnych doznań i wejrzeń w siebie łączy się często z wiarą, więc na przykład w wierszu dedykowanym Julianowi Przybosiowi *Wędrowka* pisze: „Boską cnotą/ odłożyłeś na bok obłok niewiary”. Dla Małgorzaty Żureckiej świat wartości, nurt ży-



cia i nakładający się nań obłok wspomnień poszukują słów pojemnych, twórczych utrważeń, choć nieco przekornie w utworze *Piszę biały wiersz* stwierdza: „nie czekałam na was/ okrągłe słowa spod serca”. Podobnie jak w poprzednim almanachu, aforystycznie puentuje całość Mirosław Osowski, a refleksje całkiem poważne, czasem gorzkie korespondują tu z ujęciami ironicznymi, humorystycznym dystansem.

Zaprezentowane tu myśli, wymyki z utworów obecnych w almanachu poetów nie określają ich twórczości całościowo – także w odniesieniu do zestawu wierszy, który znalazł się w tym almanachu. Stanowią swoiste zaproszenie do wejrzenia w poetyckie światy owych twórców i własnej percepcji, odbioru każdego utworu osobno i w reprezentatywnym wyborze. Wierzę, że będzie to doznanie interesujące, które zarazem pozwoli docenić wydawniczą inicjatywę Mirosława Osowskiego.

■ Ryszard MŚCISZ

Wiersze znad Sanu 2. Almanach poetycki pod red. Mirosława Osowskiego, Stalowa Wola 2021.

## DROGA DO ŁOPIENKI

### Szlakiem bieszczadzkiej wędrowki



**Teresa Paryna**

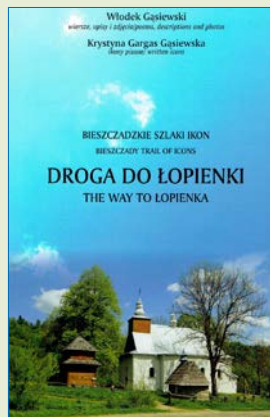
O Bieszczadach napisa- no już wiele na różne sposoby, ukazując niezwykle walory tego miejsca – bogactwo przyrody, historię, kulturę, jak również dramat wojny i zamieszkującej tu ludności.

Od wielu lat artyści – malarze, rzeźbiarze, literaci chętnie czerpią z tego źródła natchnień. Wielu też porzuciło hałaśliwe aglomeracje miejskie i przeniosło się na stałe w ten piękny rejon Polski, gdzie wciąż jeszcze nieskażone powietrze, czyste strumienie, dziewicze lasy, cisza, spokój sprzyjają pracy twórczej. O ile takie miejscowości, jak Solina, Cisna, Polańczyk, Ustrzyki, są ogólnie znane, to już zdecydowanie mniej wieś Łopienka, z której wysiedlono mieszkańców i dzisiaj jedynie cerkiew świadczy, że kiedyś toczyło się tu zwyczajne wiejskie życie. Nazwa pochodzi od łopianów obficie porastających te tereny, dziś niestety już coraz rzadziej spotykanych w wiejskim pejzażu.

Właśnie do wędrowki *Drogą do Łopienki* zapraszają nas autorzy książki – przewodnika, małżonkowie: Krystyna Gargas-Gąsiewska i Włodan Gąsiewski. Jest to niezwykle interesująca i trafny dwugłos literacko-ikonopisarski, bowiem Bieszczady to ziemia cerkiewna. Wydanie książki jest dwujęzyczne – w języku polskim i angielskim, zawierające wiersze, opisy i zdjęcia autorstwa Włodana Gąsiewskiego oraz ikony pisane przez Krystynę Gargas-Gąsiewską. Ikonopisarstwo to

trudna i wymagająca sztuka, łącząca umiejętności malarskie z duchowością twórcy, gdzie ręce natchnione wiarą piszą w modlitewnym skupieniu pragnienia, prośby i nadzieje, oddając cześć i chwałę Bogu. Książka obok bogatej galerii ikon pisanych przez Krystynę Gargas-Gąsiewską przedstawia szereg poetyckich obrazów pióra Włodana Gąsiewskiego. Całość tworzy liryczną panoramę miejsc, wydarzeń i legend tego urokliwego regionu.

Główną przewodniczką na drodze do Łopienki jest otoczona czcią ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem, której przybycie do tutejszej cerkwi datuje się na 1756 r. Możemy poznać zawiłe losy tej otoczonej wielkim kultem bieszczadzkiej ikony oraz ludzi, staraniem których ocalała zarówno ikona, jak i cerkiew. W proponowanej przez Włodana Gąsiewskiego poetyckiej wędrowce serpentynami Bieszczadów pojawiają się coraz to nowe obrazy i zdarzenia, rozbrzmiewają echa przeszłości. Mowa gór, odgłosy przyrody mieszają się z cerkiewnym biciem dzwonów, ze stukotem toporów drwali, z ich przekleństwami, ze śpiewem i gitarą bieszczadzkiej bardów, wędrujących turystów i codziennym twardym życiem mieszkańców. Powoli odchodzą w zapomnienie resztki dawnych zabudowań, głucho studnie opustoszałych wsi. Mimo upływu lat wciąż jeszcze gdzieś tam są widoczne zarośnięte w pniach drzew kule i odłamki – ślady to-



czonych tu walk. Mijamy charakterystyczne dla bieszczadzkiego pejzażu pocięte kłody drzew ułożone w sęgi, gotowe do wypalenia na węgiel drzewny, zużyte traktory, przerdziewiałe beczki wypełnione smolistą mazią lub ropą, która tu i ówdzie się sączy. To wszystko posłużyło poecie do stworzenia aktualnego obrazu Bieszczadów.

Każdy z pomieszczonych tu wierszy to inna droga i odrębna historia, a wszystkie tworzą uzupełniającą się i przemyślaną

całość. Ta piękna liryczna opowieść ukazująca niepowtarzalny czar Bieszczadów jest pełna zadumy nad odchodzącym już światem, bo przecież także i tu brutalnie się wdziera nowoczesność nie zawsze dobra, przyjazna i piękna. Coraz mniej tu dzikich ostępów, gdzie nie dotarłby człowiek. Zadziwia wnikliwość obserwacji jak i trafność oceny historycznych wydarzeń i zjawisk. Poeta nie skupia się jedynie na opisach przyrody, a poetyckim słowem tworzy je niezwykle plastyczne i pięknie. Sięga głębiej, do dramaturgii wojny, pogmatwanych i tragicznych losów Łemków, Romów i innych mieszkańców tej ziemi, odnosi się również do eschatologicznych znaczeń. Trudno tu nie wspomnieć, że Leon Chrapko – poeta, malarz i bieszczadnik oraz Jadwiga Denisiuk, mocno tu zakorzenieni, służyli autorom swoją pomocą i radą w poszukiwaniu najciekawszych miejsc na bieszczadzskich szlakach. Warto sięgnąć po tę wyjątkową pozycję, która poezją słowa i obrazu wprowadza nas w piękne bieszczadzkie klimaty.

■ Teresa PARYNA

# ADAM ZAGAJEWSKI

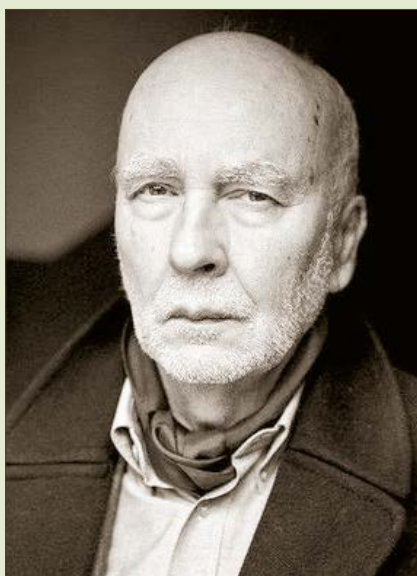
Miał szczególny dar do poezji

Zmarł w niedzielę 21 marca w wieku 75 lat. Poeta urodził się we Lwowie. Studiował filozofię i psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Był współtwórcą legendarnej grupy poetyckiej „Teraz”. Wykładał filozofię na AGH w Krakowie. W 1980 roku wspierał robotników w postulatach wobec ówczesnej władzy i podpisał apel 64. Do sierpnia 2020 był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Patti Smith, światowej sławy amerykańska wokalistka, autorka piosenek i poetka, w poruszającym wpisie pożegnała przyjaciela: „To jest Adam Zagajewski, niezłomny, zycziwy polski poeta, silny głos polskiej nowej fali 1968 roku. Kiedy jego praca została zakazana, wyjechał do Paryża, ale wrócił, był kochany przez ludzi. [...] Zagajewski, który urodził się w dniu przesilenia letniego, zmarł wczoraj w Światowym Dniu Poezji. On był w moim wieku, wciąż miał tak wiele do przekazania. Jego drogi przyjaciel, Rob Riemen, założyciel Instytutu Nexus, napisał do mnie, że Adam jest teraz w elizjum poetów. Więc żegnaj poeto” – napisała Patti Smith.

Noblistka Olga Tokarczuk, żegnając swojego przyjaciela Adama Zagajewskiego, napisała: „Studenti uwielbiali go, ponieważ miał szczególny dar do poezji – umiał o niej mówić. Pojawiał się zawsze dystygowany, wyciszony, skupiony i długo zastanawiał się w dyskusjach nad odpowiedzią. Lubiałam, jak czytał swoje wiersze: ze specjalną odświętną intonacją, jaka należy się tylko poezji”. Wyznała, że jej ulubiony wiersz Zagajewskiego *Prestidigator* w dziesięciu wersach oddaje całą istotę poezji i chyba pisanie w ogóle.

■ Wybrał Ryszard ZATORSKI



Adam Zagajewski

## Prestidigator

*Znajduje podziemne połączenia przedmiotów*

*Związki które je*

*niegdyś łączyły*

*nim pojawiła się nasza*

*skrupulatna gadatliwość*

*Ocala je na moment*

*po czym z bolesnym uśmiechem*

*człowieka który przeżył swoich bliskich*

*patrzy jak znów toną.*

Teresa Paryna

## Poeta

*Pamięci Adama Zagajewskiego*

Odszedł...

Kto teraz chory świat  
ocali mocą słowa?  
Kto jeszcze potrafi  
tak wracać do Lwowa?

Wiem, odpoczywasz  
w fotelu z obłoków  
i wyzwolony z ciała  
sączysz święty spokój  
jak poranną kawę  
w cichej kawiarence.  
Składasz słowa bez liter.  
Bez oczu widzisz więcej.  
Bez głosu wyśpiewujesz  
swą pieśń nad pieśniami...

Poezjo niebieska –  
wstawiaj się za nami!

25 marca 2021 r.



Stanisław Dłuski

## KARTKI Z PAWLACZA (90)

**I**le wiosen i zim upłynęło, wzlotów i upadków, kiedy Mateusz Nocek (z Zarzeczka koło Dębowca na Podkarpaciu) przesłał mi swoje pierwsze wiersze, właściwie piosenki, wzniosłych i ciekawych. Z tego zrodził się tomik, koncerty w Rzeszowie. Duży talent, który potrzebuje pracy i dystansu. Ten dystans, o którym pisała wielka Simone Weil, że jest duszą piękną. Miłość też wymaga dystansu, tego mi zawsze brakuje w wyznaniach miłosnych.

Poemat „Emocje niepokorne albo ściągą w razie zapomnienia” w pewnym sensie porywający, jako romantyczne eksplozje serca, zapis emocji, wulkan uczuć, w pewnym miejscu staje się nużący, szukamy czegoś więcej, są w nim perełki, kiedy autor zastanawia się nad sensem swojego istnienia, nad sensem bytu, to są bolesne chwile, autentyczne, jest w tym tragizm młodzięczego życia. Młodemu wciąż pocie trzeba wierzyć, nie ma w tym odrobi-

ny zakłamania, choć denerwuje poza aktora, który na scenie odgrywa dramat istnienia/nieistnienia?

Nie lubię pouczać, jedynie szukam wyższego sensu, sercem poematu jest dialog, to istota ludzkiej egzystencji, w dialogu dopiero naprawdę człowiek staje się człowiekiem, jak mówi Leszek Kołakowski. W każdym z nas jest Całość, choć wątpimy, gubimy swój los, przeznaczenie; każdy z nas jest Kosmosem. Mateusz chce w jednym poemacie zamknąć swój Kosmos, to zadanie tytaniczne, a przecież może jesteśmy tylko Syzypami, wtaczamy codziennie głaz na swoją Górę i on spada, i tak bez końca. Mateusz jest trochę takim Syzypem, ujmuje mnie swoją wytrwałością, bo wierzy w siłę Słowa, że jeszcze coś może dzisiaj, wierz, walczy, nabity na oścień życia walczy.

Kiedyś wielki poeta Adam Ważyk wprowadził rozróżnienie na poezję gry i poezję doświadczenia, na pewno Mateusz jest po stronie tej drugiej, pisze krwią, sperumą, bebeciami, przy wszystkich niedoskonałościach nie ma tu zabawy w chowanego, autor mówi

wprost: miłość to miłość, śmierć to śmierć. Nie ma zabawy, może nam zadowolonym z życia daje do zrozumienia, przestańcie się kochani bawić życiem, bądźcie ludźmi na serio, z krwi i kości. Młody poeta ma dość tej medialnej czy internetowej gry, powtarza za Mickiewiczem: „miej serce i patrzaj w serce”, choć potrzebny jest cierpliwy Czytelnik, który przeczyta te strofy. Tu nie ma zabawy, to jest historia na serio, nie ma taryfy ulgowej, ale czy dobra literatura daje nam wypoczynek, pewnie melodramaty, sielanki, kryminały? Tu trzeba się pochylić nad losem młodego człowieka, który walczy o Sens, ten wyższy Sens, którego nie kupimy w Biedronce za parę groszy. Tu się odbywa walka na poważnie.

Mateusz Nocek wpisuje się w piękną tradycję polskiego autentyzmu, Stanisława Czernika, Jana Bolesława Ożoga, walki o prawdę o człowieku, o każdym z nas. Spróbujcie powalczyć razem z poetą. Zmartwychwstaniemy dzięki Prawdzie i Miłości. Cieszy mnie talent młodego człowieka z rodzinnnych stron.

Rzeszów, 2 kwietnia 2021



## Grażyna Sordyl



Poetka, malarka, animatorka kultury. Członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie i kilku innych stowarzyszeń. Wydała tomiki poezji *Moja poezja* i *Smak dzikich malin* oraz książkę prozatorską *Wesele w Husowie*. Wiersze publikowała również w almanachach, antologiach i w lokalnej prasie.

## Na krawędzi

Widmo ciemności zawisło nad światem  
zasłona się potargła  
stoję pod krzyżem Twoim Panie  
rąbek Twej szaty dotknąć chcę  
zaśpiewać Ci pieśń żalobną  
ubrać Twój ołtarz w kwiaty  
różańcem opleść dłoń  
by ustrzec nas od zarazy  
jaka dziś krąży po całym świecie

Smutek ogarnął ludzi  
obawa o życie  
słońce straciło swój blask  
wszystko zamarło  
cisza słyszy ciszę  
lament i cichy głos konających  
w ostatnią drogę odchodzą sami  
zostawiając nicość

Krzemienica, 24.03.2020 r.

## Myśli

Kiedy tańczą myśli  
otwiera się przestrzeń  
przesiewam ziemię  
wydobywam okruchy wyobraźni

W nieskończonej ciszy  
można usłyszeć wszystko  
zobaczyć zmarszczki  
zmarłe uśmiechy

Tam wyschły lzy  
a słów zabrakło  
karmię się marzeniami  
które za późno się spełniają

Krzemienica, 11.08.2020

## Bogdan Biskup



Dziennikarz. Pochodzi z Iwonicza. Od 1968 roku związany z Rzeszowem. Zajmował się szeroko pojmowaną tematyką kulturalną (pisał m.in. o teatrze amatorskim, filmie, Polonii, prezentował sylwetki artystów i twórców – amatorów i profesjonalistów). Od 2011 roku zajmuje się redagowaniem książek i edytorstwem.

Z cyklu: *Zamyślenia*

## Daj odpocząć słowom

Daj odpocząć słowom  
niech nie dźwigają  
twej udręki

niech popłyną  
łąkami swobody  
w błękitu przestrzeni  
zażyją rozkoszy  
wolności

daj odpocząć słowom  
nie powiedzą do końca  
co czuje serce  
w które uderza  
kamień niezrozumienia  
rozpacz bezradności

spróbuj – być może  
lustrzana szczerość  
wyzwoli z duszącej obręczy  
uchroni przed osądem  
wszystkowiedzących  
o tani ekshibicjonizm

## Włodek Gąsiewski



Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Należy do Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, gdzie dwukrotnie jako literat i wydawca uzyskał nagrodę „Złote Pióro”. Jest m.in. redaktorem naczelnym kwartalnika/rocznika „Nadwisłocze” oraz autorem wielu książek historycznych, poetyckich, powieści i artykułów prasowych.

## Akatyst Łopieński

Matko Boska Bieszczadzka  
Wciąż Pięknej Miłości  
W cerkiewce z Łopienki  
Dziś w surowych murach  
W cudownym obrazie i pięknej ikonie  
Miej wzgląd na pątników i zwykłych turystów  
Wędrowców po wzgórzach idących dla zdrowia  
A także dla ducha, w spiekocie słonecznej  
W deszczu albo śniegu  
Albo górskim i siekącym wietrze

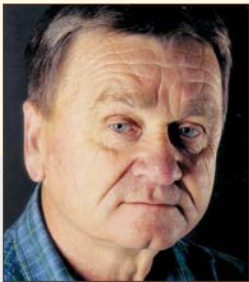
Daj nadzieję wszystkim, nawet gdy nie proszą  
Wyproś dla nich zdrowie, nawet kiedy nie chcą  
Uspokój ich myśli, nawet jeśli wołają gdy są rozbiegane  
Biednym przydad więcej, choć wołają być skromni  
Bogatym daj radość innych obdarzania  
Choć zawsze stronili od dawania innym  
Sprawiedliwych nagród, choć nie chcą nagrody  
A grzesznym i skazanym pozwól być niewinnym  
Samotnym ułatw znaleźć przyjaciela  
A wrogów, choć nie chcą, doprowadź do zgody  
Wątpiących umocnij, choć wołają zwątpienie  
Błądzących poprowadź, choć chcą zagubienia

Jezu Chryste Bieszczadzki  
W starej cerkwi w Łopience w pniu drzewa rzeźbiony  
Patrzący na Matkę w ikonie na ścianie  
Zgarbiony od krzyża, ze śladami bicza i cierni korony  
Z drewnianym różańcem i laską wędrowcy  
Wszystkim kluczącym ich drogi wyprostuj  
Wierzącym dodaj wiary, nawet tylko w siebie  
Zbyt pewnym przypomnij o *memento mori*  
Sierotom znajdź ojca oraz czułą matkę  
I nawet gdy nie chcą bądź z wszystkimi zawsze.

Łopienka–Cisna–Mielec 2015–2019



## Janusz Gołda



Poeta, prozaik, publicysta, autor 13 tomów poezji (najnowszy pt. *Pejzaż ulotny*), a także opowiadań, nowel, artykułów publicystycznych i krytycznych oraz powieści, m.in. *Trześnia* (2005). Debiutował w 1970 r. w rzeszowskich „Profilach”, publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Poezji – dzisiaj”, „Nowej Okolicy Poetów”.

## Pamiętam

Staram się pamiętać ślady  
jakie zostawili we mnie  
ci, co szli przez moje życie  
– niewyraźne, nietrwale  
skamieliny dinozaurów

hołubione nieustannie,  
pokazywane jako wzór,  
w którym po równo siła,  
słabość i brak trwałości,  
stanowią równą wartość.

Uczłowieczam je uparcie  
– łączę imię z postacią  
żeby były rzeczywiste,  
jedyne, jakim był ten  
wtedy, co je znaczył.

Jak ważne tamte szczyty,  
przepaści (może płatki  
śniegu, listki), tego nie wiem.  
Dla mnie warte pomnika  
choć tak ulotnego jak myśl.

## Polifonia

Wpisana w kamień piramida,  
synagoga, kościół, meczet  
– polifonia w jednym miejscu.

Nie ma jej? Owszem nie ma  
w żadnym znanym pejzażu  
– jest w rwącym nurcie sekund.

Szukaj w przyszłym. Nie ufaj  
przeszłemu. Patrz sceptycznie  
na obecny (jest i było  
już było). Nie przenieś w będzie,  
żeby się nie spełniło.

## Pomnik

Przeszłość i terażniejszość  
– prywatny węzeł gordyjski  
który najprościej rozciąć  
(zrobi to nasze zejście).

Reszta epizod, krągłość  
z ich wybujałą formą,  
magią odległą i bliską  
– księżyc, łąka, rozkosz.

Pomnik co dzień stawiany  
i burzony – dziś charyzma,  
jutro autarchia rzucona  
na pożarcie zadufaniu.

Ten sam koniec każdemu  
– nikości i wywyższeniu.

## Maria Czechowicz



Wrocławianka z urodzenia, warszawianka z zasiedzenia. Od 2021 roku należy do Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Absolwentka SGPiS. Dziennikarka, lektorka akademicka, entuzjastka lingwistyczna – nauczająca angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

## Myśl pozytywnie

**Pomyśl**  
Życie nie czeka,  
każda chwila jest bezpowrotna.  
Delektuj się nią, smakuj,  
nie marnuj jej na złe emocje!

**Odwaga**  
Spójrz w słońce,  
zostaw cień za sobą.  
Błędy przeszłości niech ci nie ciążyą.  
Idź z nadzieją!

**Czasomierz**  
Tykanie zegara życia  
przypomina o ulotności chwili.  
Łapię więc każdą,  
nie pozwalam jej się zmarnować.

## Myśl romantycznie

**Niedosyt**  
Nie jesteś, bywasz.  
Pragnienie rozbudzasz,  
wspomnieniami żonglujesz.  
Znikasz...

**Tworzenie**  
Wyszeptaj mnie – a się stanę.  
Wypowiedz – zaistnieję.  
Wyśpiewaj – a rozkwitnę.  
Nie zapomnij – bo umrę.

## PYTAJ

**Test**  
Masz zasady, własne poglądy,  
a życie cię sprawdza codziennie.  
Warto spojrzeć czasami w lustro.  
Czy nadal widzisz siebie, czy obcą maskę?

## Smutki

**Stało się**  
Jej serce stanęło na moment  
Jego – na wieki.  
Nikt nie ujrzy jej łez:  
Płacz wyszedł z mody.

**Czy wiesz?**  
Życie i fikcja.  
Tak blisko siebie.  
Czasami gubię się –  
Co jest czym?

**Wyrwa**  
Przepaść między nami  
Nikt jej nie zasypie.  
Ty nie masz siły  
Ja nie mam ochoty.

## Mateusz Nocek



Ur. 15 września 1992 r. Poeta i prozaik, autor tekstów piosenek, wokalista, gitarzysta i kompozytor. Wykonawca poezji śpiewanej o zabarwieniu rockowym. Współzałożyciel Klubu Inicjatyw Artystycznych Wschód w Jaśle.

## Dziękuję...

Dziękuję Ci, Ojcze, że wstawałeś dla mnie rano  
przynosiłeś pieniądze. Dziękuję Ci, Mamo,  
że jesteś i bądźźże.

Za pracę na zmiany, by utrzymać rodzinę,  
w której ja byłem, dziękuję Ci, Tato.  
Docenia syn Twój wysiłek.  
Przecież nieraz cienko było z wypłatą.  
Za bilion albo ilość niezliczoną  
przepysznych na czas gotowanych obiadów  
dziękuję Ci, Mamo. Tyś mą ikoną,  
ostoją życia i wewnętrznego ładu.  
Za wszystko...

Dziękuję Ci, Mamo.  
Dziękuję, Tato.

2015

## Szczęśliwość wyobraźni

Poczułem ścięty żywopłot  
I w tym miejscu przypomniała się wieś  
Poczułem beztroską wolność  
Natury zew

W wyobraźni rozpostarły się góry  
Krajobraz napęczniał i barwy widziałem –  
Lepiej, wyraźniej z ostrością na piękną tę dal  
I patrzaniem moim nasączyły się owoce wszystkich drzew  
Zrywały się z gałęzi spadając na ziemię  
Kalecząc niby łupy swe  
A z nich sok  
A z nich miąższ  
Do ust wlewał mi się  
Kolorując życie szare  
Oddech szklisty mój  
I ciało pozostałe  
Na polanie  
Tu



# TWORZY Z POTRZEBY SERCA

Rozmowa z Dominikiem Lasotą, kompozytorem, dyrygentem, skrzypkiem i pianistą



**Zofia Stopińska**

Zawsze z wielką radością informujemy czytelników o sukcesach młodych artystów z Podkarpacia. Tym razem naszym gościem jest Dominik Lasota, kompozytor współczesnej muzyki klasycznej oraz filmowej, autor wielu opracowań orkiestrowych, aranżacji chórnych, skrzypek, dyrygent i pianista. Aktualnie Dominik Lasota jest doktorantem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz asystentem w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

**□ Kiedy pomyślał Pan, że chce być twórcą, a nie tylko odtwórcą utworów muzycznych innych kompozytorów?**

– Już jako dziecko wykazywałem większe zainteresowanie tworzeniem muzyki niż jej odtwarzaniem. Zarówno podczas nauki w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie, jak i podczas prób chóru Pueri Cantores Resovienses sięgałem po różne partytury chórne i orkiestrowe. Przeglądałem je i analizowałem. Trafiłem na bardzo dobrych pedagogów, dzięki którym mogłem wybrać własną drogę artystyczną.

**□ Czas studiów z zakresu kompozycji i prowadzenia zespołów w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie był niezwykle owocny. Bowiernie uczestniczył Pan także w propagowaniu twórczości młodych kompozytorów.**

– Oprócz sfery artystycznej rozwinął się także mój talent organizatorski. Z dumą wspominałem swą działalność jako prezesa Koła Naukowo-Artystycznego. W ciągu kilku lat zorganizowaliśmy 15 różnych wydarzeń artystycznych. Podczas naszych koncertów swoje premiery miało aż 40 utworów, a w konferencjach poświęconych zapomnianym polskim twórcom wzięło udział ponad 30 prelegentów z 11 różnych ośrodków naukowych. Te doświadczenia pomagają mi obecnie w organizowaniu wydarzeń artystycznych w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, ale także w zaplanowaniu swojej pracy.

**□ Jakie utwory, koncerty oraz inne projekty były bardzo ważne w Pana dotychczasowej działalności?**

– Miałem szczęście spotkać na swojej drodze muzycznej świetnych muzyków, a przy tym dobrych pedagogów. Za ich sprawą zmieniła się moja perspektywa patrzenia na świat, rozwijania się i realizowania coraz trudniejszych celów. Trudno określić wydarzenia artystyczne najistotniejsze. Każdy koncert, próba i kontakt z wykonawcą to wyjątkowa okazja, która może się przerodzić w wielką muzyczną przygodę. W tej perspektywie doceniam zarówno głośne koncerty podczas międzynarodowych festiwali muzycznych, jak i te kameralne w zaciszu.

**□ Ma Pan spory już dorobek kompozytorski i co najważniejsze – większość tych utworów została wykonana. Tworzy Pan zarówno z potrzeby serca, jak i na zamówienie.**

– Dotychczas wykonano ponad 90 moich utworów. Wiele z nich zarejestrowano i emitowa-



Dominik Lasota

wano na antenach telewizyjnych i radiowych. Cieszy mnie fakt, że coraz częściej zgłaszają się do mnie dyrygenci i przedstawiciele różnych instytucji muzycznych z propozycją przygotowania dla nich nowych kompozycji. Dzięki temu moja muzyka pojawia się na międzynarodowych i ogólnopolskich festiwalach, a do grona jej wykonawców należą świetni instrumentalści i wokaliści. Ważnym elementem mojej twórczości są utwory pisane z potrzeby serca. Wtedy mam możliwość eksploracji moich pomysłów, bez zewnętrznych sugestii dotyczących obsady, formy, długości dzieła i innych czynników pojawiających się podczas zamówień.

**□ Miałam szczęście wysłuchać kilkunastu wykonań Pana utworów i we wszystkich wykorzystany był głos ludzki. Czy ten instrument fascynuje Pana w sposób szczególny?**

– Spora część moich utworów to kompozycje chórne lub wokálně-instrumentalne. Fascynuje mnie różnorodność i niepowtarzal-



Okładki płyt „Baczyński – Unanime – Lasota” i „Spaces of the imagination”

ność ludzkiego głosu, a w szczególności jego brzmienie i barwa. Przez wiele lat śpiewałem w chórach i zespołach wokalnych. Dzięki temu zdobyłem spore doświadczenie wykonawcze w tej dziedzinie i mogę je teraz wykorzystać podczas tworzenia nowych kompozycji.

**□ Uradowałam się, kiedy podczas jednego z koncertów w sali Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego dowiedziałam się, że jest to Pana miejsce pracy. Postanowił Pan działać również w rodzinnych stronach?**

– Bardzo się cieszę, że jestem pracownikiem Uniwersytetu Rzeszowskiego. Praca w Instytucie Muzyki daje mi możliwość praktycznego wykorzystania moich umiejętności, podzielenia się z innymi zdobytym doświadczeniem oraz rozwinięcia zdolności pedagogicznych. Zawód nauczyciela akademickiego to okazja do wielu ciekawych rozmów ze studentami i pracownikami na temat muzyki i sztuki, możliwość konfrontacji różnych perspektyw artystycznych i wymiany poglądów.

**□ Interesujące są dwie nowe płyty z Pana kompozycjami. Różne, ale z piękną muzyką w wykonaniu wykładowców Instytutu Muzyki UR oraz studentów. Pierwsza płyta to „...spaces of the imagination...”.**

– Idea sięga końca 2019 roku, gdy to 20 listopada w uniwersyteckiej sali koncertowej odbył się koncert w wykonaniu pracowników oraz studentów, podczas którego zabrzmiał po raz pierwszy mój utwór „...spaces of the imagination...”. Oświetlenie sceny oraz widowni zostało zredukowane do wymaganego minimum, wykonawcy utworu zostali rozmieszczeni wokół widowni, a słuchaczy poproszono o zamknięcie oczu i przeniesienie swojej wyobraźni w świat muzyki. Żywe zainteresowanie i pozytywne komentarze płynące po prawykonaniu sprawkowały mnie do kontynuacji działań, efektem czego jest płyta wydana przez warszawskie wydawnictwo Requiem Records. Szczególnie ważne z perspektywy akademickiej jest połączenie ze sobą kilku muzycznych generacji artystycznych. Wykonawcami płyty są: Podkarpacki Kwintet Akordeonowy Ambitus V (prof. Paweł Paluch, Tomasz Blicharz, Michał Stefanik, Mariusz Siuśta oraz prof. Mirosław Dymon, dyrektor Instytutu Muzyki; Zespół Wokalny Unanime (Samuela Łach, Katarzyna Bembenek, Edyta Kotula, Karolina Potoczna, Michał Kalista, Ryszard Pich, Krzysztof Tomecki, Jakub Kiwała); studenci Instytutu Muzyki UR (Edyta Czekaj, Małgorzata Glesman, Angelika Pacuta, Bogumiła Kutacha).

➤ **❑ Drugą płytę zatytułował Pan po prostu „Baczyński – Unanime – Lasota”.**

– Od dawna podobała mi się twórczość i sposób wyrażania przeżywanych emocji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W moim odczuciu to wiersze, które są połączeniem młodzieńczej fantazji oraz przymusowo szybko osiągniętej dojrzałości. Do moich kompozycji wybrałem te, które najbardziej mnie poruszyły. To teksty, które mimo smutku, nostalgii, strachu czy rozpaczki, wypowiada młody człowiek. Odnajduję w nich wiele metafor, porównań oraz wiele ciszy z niedopowiedzianych słów. Teksty, do których pisałem muzykę, są bardzo

różnorodne i nasycone głęboką warstwą emocjonalną. Większość utworów, które znalazły się na płycie, została skomponowana na zamówienie Zespołu Wokalnego Unanime, prowadzonego przez dr Annę Marek-Kamińską. To renomowany zespół z licznymi sukcesami, w tym udział w międzynarodowych festiwalach i konkursach muzycznych. Specyfika walorów brzmieniowych konkretnych głosów była bardzo pomocna podczas komponowania całego cyklu.

**❑ Do wydania płyt potrzebne były pieniądze. Kto was wsparł?**

– Twórcy i wykonawcy obu płyt serdecznie dziękują za wsparcie finansowe nagrania muzyki oraz wydania płyt władzom Uniwersytetu Rzeszowskiego.

**Bardzo dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że niedługo będziemy mogli poinformować o kolejnych nowych dziełach Dominika Lasoty, zaprosić na koncerty lub zaproponować wysłuchanie nagrań. Gorąco polecam Państwu dwa nowiutkie albumy z kompozycjami Dominika Lasoty.**

■ Zofia STOPIŃSKA

## W KANTOROWSKIM NASTROJU

Kolejna prapremiera w teatrze Anety Adamskiej



**Ryszard Zatorski**

**W** Teatrze Przedmieście Anety Adamskiej-Szukały każda propozycja sceniczna jest prapremierą, tak jak i najnowsza pt. *Kiedys Ci opowiem...* – zagrana pierwszy raz 19 marca br. i jedyny do tej pory, bo antypandemiczne zakazy rządowe zamknęły znowu działalność wszystkich instytucji kultury. Mieliśmy to widowisko obejrzyć planowo dzień później, ale w biegu zostało przeniesione, by nie złamać restrykcyjnych zarządzeń. I trochę przypadkowo w ten sposób otwarcie spektaklu trafiło w imieniny Józefa, które to imię nosił bohater scenicznej opowieści, a prywatnie ojciec Anety, bo już w narracyjnym wstępie obwieściła, że to będzie właśnie opowieść o jej tacie, który „lubił kuchenne klimaty, lubił się przy stole, a może nawet zasiąść za stołem i snuć opowieść o świecie, o życiu, a przede wszystkim o przygodach niezwykłych”.

Tak je zapamiętała i tak jako autorka scenariusza i reżyserka oraz jedna z aktorek przetworzyła oraz powiązała literacko i opowiedziała dowcipnie, barwnie, poetycko, chwilami z filozoficzną zadumą – w ciekawym artystycznie widowisku. O życiu człowieka, które odbija widzom ich własne przeżycia. I wzbudza podziw, że można – wszak postać jednego z wielu milionów Polaków – tak literacko stworzyć i scenicznie przekazać, jak uniwersalny wzorzec poniekąd. Ileż w tym szacunku i podziwu zapisanego pamięcią i talentem jego córki.

W tym spektaklu Aneta jest nie tylko przewodniczką narracji, ale i aktorką, by wspomnieć wspaniałą scenę jej dyskursu z ojcem z zaświatów, w którego wcielił się na scenie syn Adamskiej, Krzysztof. Jakimż zgrabnym pomysłem jest wprowadzenie do widowiska całej plejady znakomych postaci ze świata polityki, sztuki, literatury, filmu czy estrady, których nazwiska się pojawiają w kontekstach tych opowieści scenicznych i filmowych, jak choćby w tej o hucie z Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie bohater spektaklu pracował, a we fragmentach Polskiej Kroniki Filmowej, które mogliśmy i my zobaczyć, wśród tych setek osób był zapewne i on, Józef Lisowski, które uwiecznił reżyser Jan Rybkowski, występowała Hanka Bielicka, Jan Ciecierski, a dobiegał lektorski głos Andrzeja Łapickiego.

W tym spektaklu Aneta jest nie tylko przewodniczką narracji, ale i aktorką, by wspomnieć wspaniałą scenę jej dyskursu z ojcem z zaświatów, w którego wcielił się na scenie syn Adamskiej, Krzysztof. Jakimż zgrabnym pomysłem jest wprowadzenie do widowiska całej plejady znakomych postaci ze świata polityki, sztuki, literatury, filmu czy estrady, których nazwiska się pojawiają w kontekstach tych opowieści scenicznych i filmowych, jak choćby w tej o hucie z Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie bohater spektaklu pracował, a we fragmentach Polskiej Kroniki Filmowej, które mogliśmy i my zobaczyć, wśród tych setek osób był zapewne i on, Józef Lisowski, które uwiecznił reżyser Jan Rybkowski, występowała Hanka Bielicka, Jan Ciecierski, a dobiegał lektorski głos Andrzeja Łapickiego.



Producenci i wykonawcy spektaklu „Kiedys Ci opowiem...”: Kinga Waleń, Monika Adamiec, Maciej Szukała, Iwona Błądzińska, Aneta Adamska-Szukała, Krzysztof Adamski, Jakub Adamski, Paweł Sroka, Mirosław Kielbasa

Także i światowej sławy pisarz i dramaturg Witold Gombrowicz się pojawia, o czym małego Józka przekonuje ks. Nita – tak sugestywnie zagrano przez Macieja Szukałę – że warto to nazwisko zapamiętać nie tylko dlatego, że jego rodzina posiadała w pobliżu liczne majątki ziemskie i fabryki, a babka Witolda ofiarowywała ziemię dla parafii w rodzinnym Bodzechowie Lisowskich. Józek pewnie nie znał żadnego z utworów Witolda, ale czy taki Gombrowicz cielaka kiedyś bił, a on wszem – słyszymy w inscenizacji głosem Krzysztofa Adamskiego, który ten najmłodszy członek zespołu z taką naturalną świeżością i szczerością sceniczną zagrał spektaklowego Józefa, a realnie wszak swego dziadka.

Jak wspaniale wybrzmiał metaforycznie uformowany obraz grającego na trąbce Józefa, co plastycznie przekazał Krzysztof, a muzycznie tonami jednej z melodii Armstronga siedzący pośród widzów muzyk Mirosław Kielbasa. Ileż poetyckości jest w tym tańcu miłości Ewki i Józka, dla której był Januszem, a dla jego matki Jaśki Jankiem. W filmowym tle z szybkościami, bo to było wszak ważne miejsce spotkania się zakochanych, a zarazem przypomnienie kontekstu z Pelagią Majewską, mistrzynią wielu szybkocewych rekordów kraju i świata. Wiruje to szczęście obrazowane przez wspaniałą parę sceniczną Krzysztofa Adamskiego i Iwonę Błądzińską, którą wcześniej ujrzeliśmy w roli Babki Jaśki. W obu tych wcieleniach urzekła artystyczną dojrzałością, wdziękiem, delikatnością i urodą aktorskiej kreacji. Takich scen metafor w tej akcji toczącej się chwilami, niczym ludycznym przedstawieniu, było moc.

W teatrze Anety Adamskiej, gdzie scenograficzne pomysły Paweł Sroka ujmuje w symbolach, gdzie ten sam stół, ta sama ławka, portret czy święty obraz na ścianie pomaga w coraz to innym

przeżywaniu estetycznym, a proste sprzęty jak drzwi i narzędzia pełnią wielorakie funkcje, niczego nie ma na wyrost. Paweł Sroka to zarazem filar aktorski zespołu, który gra zawsze każdą postać – w tym przypadku Józefa Dębniaka, dziadka Józka – z taką prawdą i swobodą sceniczną, jakby te postaci tworzył na żywo. Wspaniale wszyscy, nieco w kantorowskiej poetyce – na czele z akordeonistą, dojrzałym już aktorsko Jakubem Adamskim – porywają widzów już na wstępie melodyjnym, kołędowo-walcowym motywem radujących się nowym życiem, które powiła Jaśka, dlatego Jankiem go zwała, ale że dziadek i ksiądz mieli Józef na imię, to tak parafialnie w aktach zostawiono.

Jest i moment, gdy słycać *Wyspę*, przebój Miry Kubasińskiej, bo przecież sławna wokalistka bluesowa zespołów Blackout i Breakout też urodziła się i mieszkała o dziesięć minut piechotą od Bodzechowa, co w dialogach i fragmentami filmu oraz śpiewu Miry i zabawy festynowej dociera do widzów. W podróży Józefa jest i motyw z Bułatem Okudżawą, a w widowisku kilkakrotnie pojawia się Kazik, bo tak zwraca się do niego popularnie dziadek Józka, który towarzysza Aleksandra Zawadzkiego znał z przedwojennej działalności w tym terenie, a późniejszego generała, polityka i przewodniczącego Rady Państwa PRL gościł w ich domu.

I tak co zdarzenie, to skojarzenie, które utrwała klimat, nastroj. Może uda się i innym zobaczyć ten spektakl – jeden z najciekawszych w dwudziestoletnim dorobku teatralnym Anety Adamskiej, czerpiącej obszernie literackie tworzywo do scenicznych obrazów z biografii własnej rodziny.

■ Ryszard ZATORSKI



# KACPERKOWI ODDAŁ TALENT I SERCE

## Odszedł Zygmunt Czechowski



**Andrzej Piątek**

Pan Zygmunt pojawił się w Teatrze Lalki i Aktora Kacperk – poprzedniku Teatru Maska – niemal na samym początku, w 1956 roku.

Teatr powstał i rok działał w Jarosławiu, zanim przeniósł się do Rzeszowa.

Kunszt świetnego aktora lalkarza podziwiały dwa pokolenia widzów w pięćdziesiątce

przedstawieniach, m.in. w nagradzanych licznie *Carze Maksymilianie* i *Hefajstosie*. Bawił też i wzruszał w innych równie wysoko cenionych spektaklach – *Lustra*, *Baśń o skradzionej radości* czy *Gwiezdna droga*. W tych i innych zapisał się trwale w pamięci pokoleń widzów i historii polskiego teatru lalek.

Był ojcem Roberta Czechowskiego, wybitnego aktora i reżysera związanego z Teatrami Polskim i Współczesnym we Wrocławiu, twórcy przedstawień realizowanych też w Londynie

i teatrach niemieckich oraz w telewizji, dyrektora teatrów – w Kaliszu i Zielonej Górze.

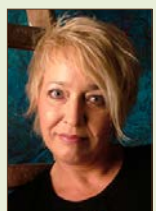
W czasie kiedy Zygmunt Czechowski umierał, syn odnosił w Teatrze Polskim we Wrocławiu wielki sukces spektaklem *Kaligula*, który online streaming oglądano w Polsce i innych krajach.

Jeśli był tego świadom, odchodził szczęśliwy.

■ Andrzej PIĄTEK

## BĘDZIEMY PAMIĘTAĆ

### Zygmunt Czechowski – aktor, poeta i rzeźbiarz



**Elżbieta Winiarska**

„Aktor, w teatrze pracuje od 1958 roku”. Takie lakoniczne zdanie znalazłam w folderze wydanym w 1986 roku z okazji jubileuszu trzydziestolecia

Teatru Lalki i Aktora Kacperk w Rzeszowie. Skromnie. Tak samo skromnie wygląda wydanie folderu.

Zygmunt, Zygmuś, Muniu... jak to w rodzinie, tak i w naszej Kacperkowej mówiliśmy do siebie. Zygmunt Czechowski, nasz przyjaciel, aktor niemal od początku istnienia Kacperka, zmarł 28 marca 2021 roku. Z wielkim żalem pożegnaliśmy naszego kolegę aktora, który od wielu lat już na emeryturze nie opuścił jednak teatru, był nam bliski. Bo w naszym rzeszowskim Kacperku, gdy już zapuściło się korzenie, to na zawsze. To była rodzina. To były nasze wspólne problemy i nasze wspólne sukcesy.

Teatr Kacperk powstał w 1956 roku w Jarosławiu, a w 1957 roku przeniesiony do Rzeszowa rozpoczął swoje twórcze i ekspansywne istnienie. Lalkarze jarosławscy rozpoczęli artystyczną przygodę w nowych warunkach.

Zygmunt Czechowski dołączył do zespołu w 1958 roku, kiedy już kierownictwo sprawowała Maria Siedmiograjowa. Kariera zawodowa Zygmunta jako aktora lalkarza w tym pionierskim czasie opierała się na nurcie wpływów krakowskiego Teatru Groteska. W owym czasie Kacperk współpracował z reżyserem tamtego teatru Stefanem Stojakowskim, który przez wiele lat tworzył scenografię i reżyserował spektakle w Rzeszowie. Prace reżyserskie Stojakowskiego kształtowały profil zawodowy rzeszowskiej sceny lalkowej w tamtym czasie. Teatr powoli dojrzywał. Zespół aktorski złożony z młodych, zdolnych ludzi również nabierał doświadczeń zawodowych. Zygmunt Czechowski przez trzydzieści lat swojej pracy w Kacperku zdobywał szlify i doskonalił swój warsztat aktorski pod okiem wielu wybitnych już w tamtych czasach twórców teatralnych.

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia Kacperka Zygmunt zagrał w 17 premierach. Za spr-



Zygmunt Czechowski

wą reżysera Stefana Stojakowskiego do repertuaru trafiały popularne tytuły sztuk teatralnych, a dzięki temu mnożyły się świetne wykonania ról aktorskich w tym bardzo młodym zespole. Do nich zaliczał się Zygmunt Czechowski. W tym okresie wystąpił m.in. w spektaklach: *Trzewiczki szczęścia* (1958), *Pan Twardowski* (1959), *Guignol w tarapatach* (1960), *Pierścień i Róża* (1963), *Złota rybka* (1964), *Stara baśń* (1966).

Lata 1969–1981 to duża zmiana w działalności Teatru Kacperk. Dyrektorem został Zbigniew Umiński i to pod jego kierownictwem nastąpiły owocne lata teatru. Podejmowano się trudnych wyzwań artystycznych. Do współpracy zapraszano wybitnych twórców o renomowanych nazwiskach. Dzięki temu teatr miał możliwość uczestniczenia w wielu festiwalach nie tylko w kraju, ale i za granicą. Zygmunt Czechowski i jego koledzy z zespołu przeżyli wtedy najciekawsze lata artystyczne. Sukcesy międzynarodowe, udział w festiwalach krajowych i międzynarodowych,

to ówczesna wizytówka Kacperka. Zmieniała się też formuła teatru. Aktorzy, dotychczas mający pośredni kontakt z widzem przez lalki, prezentowali swoje umiejętności w żywym planie, w kostiumach, nie zrywano przez to z tradycją, przeciwnie, lalka nadal odgrywała główną rolę, lecz sięgano po najnowsze osiągnięcia techniki lalkarskiej. W tym okresie Zygmunt Czechowski zagrał udane role w 21 premierach. Począwszy od wcześniejszych były to: *Mały tygrys* (1969), *Hefajstos* (1970), *Szewczyk Dratewka* (1971), *Trzy pomarańcze* (1972), wybitny, nagrodzony na festiwalu *Hej z nogi na nogę* (1971), wyjątkowe przedstawienie, które przeszło do historii polskiego teatru lalek, jak *Car Maksymilian* (1973), *Szu – Hin* (1974), *Cudowna lampa Alladyna* (1975), *Turoń i Waluś* (1979), *Tygrys Pietrek* (1980), *Wakacje smoka Bonawentury* (1981).

Przez ostatnie 9 lat swojego aktorstwa i kolejnych premier Zygmunt Czechowski dał się poznać jako dojrzały, z bogatym dorobkiem zawodowym aktor. Jego naturalne pogodne usposobienie i poczucie humoru na co dzień i w pracy sprawiały, że chciało się z nim grać, przebywać. Zawsze chętny do pomocy, a jednak jakby trochę ukryty w cieniu parawanu czy na scenie. Był lubiany przez nas, w naszej artystycznej rodzinie nie mogło być inaczej.

Ostatnie lata przed emeryturą to znowu kilkanaście premier i udanych ról, które pozostają w pamięci naszej do dzisiaj. Bo to właśnie tytuły sztuk kojarzą się zawsze z wykonaniem i grą aktora. Pamiętamy spektakle: *Kogucik i Strusiątko* (1983), *Hej z nogi na nogę* (1983), *O tym, jak Stasek wierny gazdował* (1984), *Gwiezdna droga* (1986), *Ludowa szopka polska* (1987), *Pożarcie królowej Bluetki* (1988).

W tym czasie, kiedy teatr lalek był teatrem tzw. poszukującym, to dla Zygmunta Czechowskiego był swoistą wyższą uczelnią artystyczną. Miał wpływ na rozwój zawodowy w sensie opanowania sztuki lalkarskiej, ale i duchowy. Bowiem zespół tworzyli adepci, którzy doskonalili się pod okiem wtedy Marii Siedmiograjowej, potem Zbigniewa Umińskiego i uprawiania uzyskiwali przez zdanie egzaminów eksternistycznych. Szkolili się i nabierali doświadczeń całe swoje życie zawodowe. Zygmunt Czechowski mocne podstawy zawodowe zdobył właśnie, biorąc udział w wybitnych i oryginalnych spektaklach, których premiera była zawsze wydarzeniem artystycznym.



Scena ze spektaklu „Anait” autorstwa Jekatariny Gilodi, reż. Stefan Stojakowski, scen. Jerzy Radwanek, muz. Zbigniew Jeżewski. W pierwszym rządzie Mieczysław Syta, Stefan Stojakowski (reżyser), Jan Rybka; w drugim rządzie aktorzy: Władysław Leniart, Zyta Czechowska, Zygmunt Czechowski, Zofia Janicka, Janina Nowak (adm.), Tadeusz Czwakiel, Tadeusz Wlazelek. Premiera w sezonie 1960/61

Zygmunt Czechowski to nie tylko aktor. Zналиśmy też umiejętności i zdolności rzeźbiarskie Zygmutusia, pamiętamy, jak przed spektaklem siedział w garderobie przy herbacie i strugał swoje Chrystusiki w drewnie. Wszyscy podziwialiśmy te dzieła sztuki, czekaliśmy na wyróżnienie, bo często obdarowywał nas tymi cudami. Pamiętam, że nie śmiałam nawet prosić, żeby mi podarował taką figurkę, bo kolejka oczekujących była

niemała, ale doczekałam się, mam i ją. Otrzymałam to małe чудо w dniu premiery, z uwagą (jak zwykle dowcipną), że masz ode mnie, ale jak go pomalujesz, to nie będzie moje. Nie pomalowałam, jest ze mną i ma swoje miejsce. Zygmunt tworzył te cudne figurki w drewnie i takie surowe bez koloru je zostawiał.

Zygmunt tworzył poezję, o tym mało kto wiedział, ale pisał piękne wiersze. Jego dzieci do-

ce niły poetycką twórczość ojca i z okazji 80. urodzin wydały tomik z wierszami.

Odchodzą powoli, wszyscy... Czy to nie ostatni czas, aby ocalić od zapomnienia historię tych, którzy dali korzenie Kacperkowi? Czy w tym pięknym budynku obecnego teatru Maska nie ma miejsca na ścianie dla tych, którzy dali początek obecnej świetności teatru? Czy ta skromna tabliczka z kurtynką w podziemiach teatru ma być symbolem wielkości Kacperka? A to byli ludzie, którzy dali mu życie, oni mieli twarze. A teraz odchodzą ostatni. Nie pozwólmy o nich zapomnieć.

■ Elżbieta WINIARSKA



Rzeźba autorstwa Zygmunta Czechowskiego

## KONTEMPLACJA I WZRUSZENIE

*Stabat Mater* Pergolesiego w Filharmonii Podkarpackiej



Andrzej Szypuła

Cierpienie Matki Bożej pod krzyżem przy umierającym Synu Jezusie Chrystusie to temat przejmującej sekwencji wprowadzonej przez Kościół katolicki do liturgii wykonywanej podczas Wielkiego Postu.

„Stabat Mater dolorosa iuxta crucem lacrimosa, dum pendebat Filius” – „Stała Matka Bolesciwa obok krzyża ledwo żywa, gdy na krzyżu wisiał Syn”. Ta jakże głęboka w swym wyrazie sekwencja, której autorstwo jest przypisywane włoskiemu franciszkaninowi Jacopone da Todi żyjącemu w XIII wieku, stała się inspiracją twórczą dla wielu kompozytorów, by wspomnieć takich mistrzów, jak J. de Près, G.P. da Palestrina, J. Haydn, G. Rossini, F. Schubert, K. Szymanowski czy K. Penderecki.

Giovanni Battista Pergolesi (1710–1736) napisał *Stabat Mater* na zamówienie neapolitańskiego bractwa Cavalieri della Virgine dei Dolori. Miał 25 lat, gdy tworzył to dzieło. Kilka miesięcy potem zmarł na gruźlicę w wieku 26 lat.

Czemu to dzieło, zwane także misterium scenicznym, określane jako najpopularniejsze *Stabat Mater* ostatnich trzech stuleci, napisane



Koncert w Filharmonii Podkarpackiej

na skromny zespół wykonawczy, zyskało takie wielkie uznanie i żywą popularność? Wtedy, w latach 30. XVIII w., urzekało patosem i melodyjnością, głębią wyrazu, wpisując się zarazem w nurt przedklasycyzmu, a więc, po baroku, nowej epoki pełnej elegancji, wyrafinowanej prostoty, gracji, określanych stylem „galant”. Dzieło to, podobnie jak opera komiczna *La serva padrona* tego samego kompozytora, wyznaczało nowe drogi w muzyce religijnej i nie tylko. Obydwa utwory G.B. Pergolesiego do dziś zachwycają swoim niepowtarzalnym urokiem i ekspresją.

Kontemplacja i wzruszenie... Z uwagą słuchałem *Stabat Mater* G.B. Pergolesiego 12 marca 2021 roku w Filharmonii Podkarpackiej w świetnym wykonaniu Iwony Lubowicz

– sopran i Anety Łukaszewicz – mezzosopran z towarzyszeniem naszej orkiestry pod dyktando Pawła Kosa-Nowickiego. Obie solistki z Polskiej Opery Królewskiej zachwyciły publiczność cudownym, anielskim brzmieniem idealnie zestrojonych głosów, precyzją wykonania, głębią wyrazu poruszającego wyobraźnię odbiorców i orkiestry, która starannie, z wycuciem stylu towarzyszyła natchnionym artystkom. A przecież pamiętam pierwsze wokalne kroki – od początku nadzwyczaj udane! – Iwony Leśniowskiej-Lubowicz pochodzącej z Kolbuszowej w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie pod okiem nieodżałowanego pedagoga śpiewu solowego Anny Budzińskiej.

Dobrze się stało, że nasza filharmonia, jeszcze przed ostatnimi obostrzeniami pandemicznymi zaznaczyła pięknym, wzruszającym koncertem głęboki czas Wielkiego Postu. Pełnym otuchy dopełnieniem koncertu stała się *Symfonia G-dur nr 88* J. Haydna napisana w 1787 roku, pełna pogody i humoru, z bisowanym na końcu finałem w formie ronda, zapowiadającym koniec pandemii i wszystkich nieszczęść tego świata.

■ Andrzej SZYPUŁA



# W PRZESTRZENI DOMU SZTUKI

## Czekamy na żywy kontakt z odbiorcą



**Piotr Rędziński**

Nieco zamieszania zrobiło się wokół okładki poprzedniego numeru miesięcznika. W konsekwencji rozpoczętego cyklu prezentacji dzieł sztuki miał znaleźć się na niej obraz ze zbiorów BWA

w Rzeszowie, obraz rzeszowskiej artystki Lucyny Wójtowicz, znakomitej artystki graficzki i malarki. Reprodukacja tego obrazu znajduje się zatem dziś we wnętrzu obecnego wydania. Trudno mieć za złe, iż bieżące wydarzenia z życia zarówno społecznego, jak i politycznego wypierają sztukę i potrzeby kulturalne na plan dalszy. Trudno mieć pretensję do ogólnej sytuacji, która we wszystkich mediach, w naszych codziennych rozmowach postawiła Covid-19 i szczepienia na pierwszym planie.

Znów jesteśmy jako instytucja kultury zamknięci i znów czekamy na żywy kontakt z odbiorcą. Kolejna zjawiskowa wystawa rzeźb Tomasza Westrycha umyka nam i jak niektórzy może słusznie narzekają i krytykują możliwość jej oglądania jedynie w wirtualnej rzeczywistości komputerów i ekranów, póki co tylko w tej formie zapiszemy ją w historii działalności BWA. Ale ta wystawa jest w świecie realnym, w przestrzeni sali wystawowej Domu Sztuki i cierpliwie czeka w kolejce spraw ważnych społecznie i politycznie. Dlatego nadal zapraszamy na nasze strony, profil face-

bookowy oraz stronę poświęconą kolekcji dzieł sztuki rzeszowskiej galerii.

Tam też znajdują Państwo kilka innych obrazów i prac Lucyny Wójtowicz. Artystka urodzona w 1946 roku jest absolwentką Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Studiowała na wydziale grafiki ASP w Krakowie. Dyplom uzyskała w 1971 r. Zorganizowała kilka wystaw indywidualnych oraz brała udział w kilkudziesięciu

wystawach zbiorowych, okręgowych, ogólnopolskich i zagranicznych. Jest kilkakrotną laureatką konkursu organizowanego w BWA w Rzeszowie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku”. Prezentowany obraz *i Tam* jest zakupiony właśnie po tym konkursie w roku 2009. Uczestniczyła w wielu plenerach malarzskich w Polsce oraz w naszym regionie m.in. w Rakszawie i Julinie. Uprawia malarstwo i grafikę. To choćby na podstawie jedenastu prac, które zobaczą Państwo na wspomnianej stronie [www.zbiorybwawrzeszowie](http://www.zbiorybwawrzeszowie) można prześledzić artystyczną drogę i poszukiwania formalnych rozwiązań oraz głównych zainteresowań artystki.

Pejzaż i człowiek w jego przestrzeni, człowiek we wnętrzu w intymnej sytuacji przeżycia spotkania z drugim, po nieprzedstawiające obrazy abstrakcyjne, w których autorka wyraża trudne i nieoczywiste wewnętrzne przeżycia. Mam nadzieję, że wrócimy kiedyś do zapoczątkowanego zamysłu prezentacji dzieł sztuki na okładkach naszego czasopisma kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów” i będziemy wspominać i przypominać wielu ciekawych ważnych w naszym środowisku artystów, takich jak Lucyna Wójtowicz, która wierzę nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i kiedyś w rzeszowskiej galerii zobaczymy jej najnowsze obrazy.

■ Piotr RĘDZIŃSKI,  
dyrektor BWA w Rzeszowie



Lucyna Wójtowicz – „i Tam”, mix na płótnie 120 x 100 cm

## W RZESZOWSKIEJ OLIMPII

### Spektakl pełen żartów i nastrojowych piosenek

Rzeszowski Teatr Muzyczny Olimpia wraz z Estradą Rzeszowską 27 lutego br. w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego wystawił musical oparty na przedwojennym polskim filmie z 1936 roku pt. *Papa się żeni* w reżyserii Tomasza Dajewskiego, scenografii Marka Mikulskiego i opracowaniu muzycznym Andrzeja Szypuły, dyrektora teatru. Spektakl został również nagrany i udostępniony na profilu YouTube Teatru Olimpia z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w dniach 27–29 marca 2021 r.

Spektakl trwający sto minut, pełen żartów i nastrojowych piosenek z okresu międzywojennego, bardzo podobał się publiczności, która z powodu pandemii w ograniczonym zakresie mogła uczestniczyć w premierze. Spektakl będzie organizowany ponownie, jeśli warunki epidemiologiczne na to pozwolą, w dniach

22–23 kwietnia 2021 r. w sali koncertowej Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Wszelkie informacje na ten temat można zna-

leźć na stronie internetowej oraz na Facebooku Teatru Olimpia. Bilety dostępne na stronie internetowej – [ekobilet.pl](http://ekobilet.pl). ■



Realizatorzy i wykonawcy spektaklu „Papa się żeni”



# KLIMAT POEZJI ŚPIEWANEJ

## Muzyka i przesłanie Berkowicza

1 marca byłem na ciekawym koncercie *Nie złomni – Ja odchodzę, Ty zostajesz...* w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej, przygotowanym przez kontrabasistę Alka Berkowicza z orkiestrą w tej instytucji. Artyści przywitani nas muzycznym fragmentem *Pieśni IX z Ksiąg wtórych* Jana Kochanowskiego (*Nie porzucaj nadzieje...* z muzyką Alka Berkowicza).

Ale ten miły nastrój po chwili ustąpił smutkowi, kiedy Alek Berkowicz w sposób bardzo szczery i wzruszający opowiedział o swojej inspiracji. Bardzo dokładnie przestudiował życiorys podpułkownika Łukasza Ciepłińskiego, inspektora rzeszowskiego Armii Krajowej. Dzięki jego odwadze i dobrym decyzjom był to jeden z najsilniejszych inspektoratów krakowskiego Okręgu AK. Berkowicz mówił o wydanej w 2020 roku przez IPN książce Elżbiety Jakimek-Zapart: *Sny wstaną... Grypsy Łukasza Ciepłińskiego z celi śmierci*. 70 lat temu, 1 marca 1951 roku, Ciepłiński razem z kilkoma kolegami został zabity strzałem w tył głowy w piwnicy więzienia UB przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

Najbardziej wzruszyły mnie listy Ciepłińskiego do kilkuletniego syna, w których pisał o wartościach takich jak patriotyzm, wiara, odwaga, ideały. Szczególnie poruszający ten z 20 I [19]51. „Andrzeju! Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru. Niestety okrutny los zabiera mnie przedwcześnie, a Ciebie zostawia sierotą. Dlatego piszę i płaczę. Ja odchodzę – Ty zostajesz, by w czyn wprowadzać idee ojca”.

Utwór Alka Berkowicza *Ja odchodzę, ty zostajesz* dalej mi brzmi w uszach jak memento. Tyle osób odchodzi, tyle bliskich tracimy z powodu starości, chorób, koronawirusa... I nic złe-



Alek Berkowicz z zespołem, koncert 1 marca 2021 r.

go nie ma w tym, że chce się nam czasem zapłakać, wspominając ukochanych, którzy odeszli.

Grypsy, przechowywane przez kolegę z konspiracji, Ludwika Kubika, trafiły do rodziny dopiero 5 lat po jego śmierci. Berkowicz czytał niektóre cytaty łamiącym się głosem. Prowadził narrację koncertu w tak subtelny sposób, że cała sala zamierała w milczeniu i zadumie, a po wykonaniu każdego utworu publiczność nagradzała artystów wielkimi brawami. Światło również pomagało w skupieniu i symbolizowało zmianę nastroju, przechodząc na przykład z czerwieni, symbolizującej grozę, w niebieski – kolor nadziei. Wybrzmiał utwór *Wyklęci* do słów Agnieszki Przywary z muzyką Alka Berkowicza. Usłyszeliśmy między innymi *Język ojczysty* Norwida czy *Polonia Restituta* Kazi-

miera Treli. Berkowicz jest wyjątkowo utalentowanym muzykiem, ma również dobrą dykcję i potrafi skupić uwagę. Muzyka stworzona przez niego, w znakomitej interpretacji kilku muzyków z przygotowaniem klasycznym i zacięciem jazzowym, nie miała w sobie nic napuszonego, przypominała klimat poezji śpiewanej, ale podbudowanej jazzowymi wstawkami. Pomagały w tym również dwie siostry Magdalena i Rozalia Białoruckie, które tworzyły „chórek” w dyskretny sposób, dopasowując się do nastroju wieczoru.

Z przyjemnością obejrzałem także dostępne w Internecie fragmenty koncertu Alka Berkowicza z jego zespołem i orkiestrą kameralną Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie. Kompozycja Berkowicza *Mazowsze* do wstrząsającego wojennego wiersza Krzysztofa Kamila przypominała mi piosenki Ewy Demarczyk z muzyką Zygmunta Koniecznego, na przykład słynną *Karuzelę z Madonnami*. Oczywiście nie ma tu mowy o tautologii, jedynie rytm i atmosfera utworu przywołały to skojarzenie. Bardzo ciekawy muzycznie jest również utwór Berkowicza *Las, w którym zamilkły ptaki* do wiersza Jadwigi Kupiszewskiej, z tajemniczością, zatrzymaniem, grozą i... ciszą. Alek Berkowicz mówi: *Córka polskiego oficera, zamordowanego w Katyniu, gdy po raz pierwszy tam pojechała, usłyszała... przerażającą ciszę. W lesie rosnącym na miejscu kaźni nawet ptaki nie śpiewały... Zarówno z dużą orkiestrą, jak i z kameralnym składem – muzyka i przesłanie Berkowicza brzmią ciekawie i wzruszająco. Oby częściej występował i obyśmy w trudnych chwilach śpiewali naszym bliskim: *Nie porzucaj nadzieje...* jak cała sala pod koniec koncertu Alka Berkowicza.*

W koncercie 1 marca 2021 r. w Filharmonii Podkarpackiej wystąpili: Alek Berkowicz – kontrabas, śpiew, muzyka, Krzysztof Mroziak – fortepian, Miłosz Potoczny – gitara, Robert Winczowski – perkusja, Magdalena Białorucka-Ogorzelec – śpiew, Rozalia Białorucka – śpiew.

■ Krzysztof KORWIN-PIOTROWSKI

## LIST Z KRAKOWA

# NIE MOJA OSIECKA

Szanowna Redakcjo,

z ciekawością otwieram każdy numer miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”. W marcowym numerze przeczytałam m.in. tekst pt. „Nie moja Osiecka” Pani Zdzisławy Górskiej. Ja też czekałam na serial o Agnieszce Osieckiej i ja też się rozczarowałam.

Zgadzam się z tym, co pisze Pani Górską, absolutnie we wszystkim. Jest mi smutno, że ktoś, kto oglądał ten serial, nie widząc wiele o Agnieszce Osieckiej, nie zobaczył niezwyklej, fenomenalnej, wspaniałej poetki i nie poznał jej twórczości, lecz ujrzał niezbyt udany obraz jej życia przesiąknięty dymem i alkoholem.

Z serdecznymi pozdrowieniami dla Pani Zdzisławy Górskiej, Zespołu Redakcyjnego i z nadzieją na lepsze, bezcovidowe jutro.

■ Zofia SUDER  
Kraków

# KIM JESTEŚ?

## Na przykładzie rodu Smolarów

Znak wydał intrygującą książkę *Zły Żyd* Piotra Smolara, dziennikarza z Paryża o korzeniach żydowskich i polskich, syna profesora socjologii i publicysty, liberała Aleksandra z Warszawy, wnuka Hirsza oddanego sprawie komunisty z przedwojennego i wojennego Mińska i powojennej Warszawy. Samo zderzenie tych faktów tłumaczy, dlaczego książka napisana dodatkowo z polemiczną swadą tak intryguje.

Ma także charakter rozliczeniowy, skoro jest opowieścią o losach rodziców i dziadków zapętłonych w komunizm i antykomunizm, w Polskę, stalinizm sowiecki i światowe środowiska żydowskie. Jest też o traumie rodzinnej i jej dziedziczeniu, współczesnym Izraelu i Palestynie.

Najbardziej o szukaniu bez końca tożsamości w świecie sąsiadujących kultur i wyznań, otwartym i zarazem zamkniętym. Z tezą, że w zasadzie można być, kim się chce, byleby nie być człowiekiem złym. Ciekawa lektura!

PIOTR SMOLAR

Zły  
Żyd

■ Andrzej PIĄTEK



# POCHYLONY ANIOŁ CZASU

Czesław Piotr Kondraciuk (1933 –2021)

W piątek 9 kwietnia 2021 roku, w kilka godzin po złożeniu obecnego wydania miesięcznika zadzwonił do mnie Kondraciuk, Paweł Kondraciuk, syn poety Czesława Piotra Kondraciuka... I od razu wiedziałem, że to coś ważnego. Zadzwonił ze smutną wiadomością, że tata zmarł.

Poeta ciągle w licznych przyjacielskich rozmowach – co zawsze podkreślał, sprawiając mi ogromną satysfakcję, że tak o mnie myślał – tych bezpośrednich, ale więcej telefonicznych przypominał o swym wieku, cielesnych dolegliwościach i kończyliśmy zawsze optymistycznie. Jeszcze nie czas myśleć o tym, wierni czytelnicy – zwłaszcza ci najmłodszy z „Pluszaka” – przecież czekają na nowe wiersze i bajki, przekonywałem. I poeta pisał, jakby na zapas, żeby nie zabrakło.

Czesław Piotr Kondraciuk urodził się 31 stycznia 1933 roku w Mołczanach na Lubelszczyźnie, ale od 1959 mieszkał w Rzeszowie, wrósł w nasze miasto, pokochał je i tu pozostanie na zawsze. Swą twórczością, zwłaszcza poezją, zaświadczał na co dzień, że jest i będzie z nami wciąż – jakby żył nadal. Tak o nim myślę – zwyczajnie, normalnie jak w tych niezapomnianych rozmowach: bez patosu, bez pisania o nim z emfaticznym pośmiertnym akcentowaniem zaimków z wielkiej litery.

Senior rzeszowskich twórców do Związku Literatów Polskich został przyjęty 13 stycznia 1992 roku, co skrzętnie odnotowywałem przy każdej publikacji jego wierszy w naszym „Wersie” czy dwóch tomikach, których redakcje mi powierzył – pierwszy *Lotne ptaki* ukazał się przed końcem 2015 roku, drugi – *Próba spojrzenia* też w grudniu, ale dwa lata później. I był jakby kontynuacją poprzedniego, a potem były *Dzielne Pluszaki* (2019) – zbiór wierszy i bajek dla dzieci wydany pod patronatem naszego miesięcznika, a gotowe są już kolejne książki, które się ukazały, gdy uda się nam znaleźć sponsora. Jest to plon jego aktywności twórczej od prawie sześciu lat, gdy się znowu odnalazł w pejzażu Rzeszowa – dotarł pewnego dnia do mnie telefonicznie i odzyskał pisarską młodość.

Czuł się znowu potrzebny. Wszystko, co przez te lata wydrukowaliśmy w miesięczniku – wiersze w „Wersie”, fraszki oraz wiersze i bajki w „Pluszaku” – to była oryginalna nowa twórczość, bez sięgania do wydanych niegdyś jego książek. Czuł potrzebę i radość pisania i powta-



Czesław Piotr Kondraciuk

rzeł: – Panie Rysieńku, przyjacielu, pan mi przedłużył życie. Pan i wasza redakcja.

We wstępie do *Lotnych ptaków*, już wtedy, sześć lat temu napisał: „Moje życie jest już na ostatniej prostej. Z tego, co było kiedyś moją główną motywacją poczynań, pozostało oczekiwanie. Taka jest percepcja trwania. Mimo to jestem szczęśliwym człowiekiem. Mam wspa- niałą kochającą żonę, udanych synów i trójkę przeuroczych wnucząt. Mam też grupkę wiernych przyjaciół zawsze wspierających mnie w trudnych chwilach – często ciężkich. Wspierano mnie finansowo przy edycjach tomików poetyckich, jak też w wielu udanych próbach ratowania mojego życia. Dzięki im za to. [...] Jak już wcześniej nadmieniałem, powolutku krok po kroku zbliżam się do przysłowiowej mety. Nie jest to bieg, a zwykłe człapanie. Kiedy tam dotrę? Nie wiem. Nikt nie wie. [...] Tomik *Lotne ptaki* to wyraz mojej serdecznej podziękii dla tych wszystkich, którzy byli i są obecnie ogromnym wsparciem na resztę moich dni. Niechaj te skromne strofy staną się dla nich najwyższym uznaniem i niezatartym znakiem pamięci”.

Ta pamięć i ta niepowtarzalna poezja pozostanie. Większość wierszy z tomików *Lotne ptaki* i *Próba spojrzenia* była publikowana wcześniej w naszym czasopiśmie, które ten wrażliwy poeta odnalazł w swych lekturach, przypominał się

w nim czytelnikom cenionym jego poezję i zagościł. Rzec można w sędziwym już wieku powrócił świeżością nowego tworzenia i odmłodził w tej poezji jak niegdyś w początkach literackiej kariery, gdy m.in. jego *Kare konie* były wyznacznikiem dobrej, prawdziwej poezji, którą się podziwiał i warto się na niej wzorować. I ta świeżość

twórczości poety znowu pojawiła się w nowych barwach, także gdy adresował ją dzieciom, co jest sztuką może nawet większą niż pisanie „dorosłej” poezji. I poznajemy to jego mistrzostwo w tym względzie co miesiąc w naszym „Pluszaku”, także jako znakomitego bajkopisarza.

Poetycka książka *Próba spojrzenia* była jakby kontynuacją poprzedniego zbioru pt. *Lotne ptaki*, o którym znawca literatury, krytyk i poeta dr Stanisław Dłuski napisał, że są to „wiersze odarte ze zbędnej waty słów, czasami wręcz ascetyczne, o wyrównanym metrum i wyraźnym rytmie, oparte na dialogu z bliskimi ludźmi, którzy przywoływani są najczęściej z imienia i nazwiska”. Bo wszystkie utwory były komuś dedykowane.

W ostatnim wydanym za życia tomiku *Próba spojrzenia* poeta podejmuje rzeczywistą próbę spojrzenia na siebie, przebył drogę. Metaforami przywołuje uniwersalne prawdy i filozoficzne dylematy związane z przemijaniem, gdzie „zamyślony firmament lśni gwiazdami niezmiennymi”. Poeta nie uciekał od tego, co w formie mu było zawsze bliskie – rymowanych strof, które wspomagają rytmiczność i śpiewność niekiedy tych wierszy. Jest w tym oglądzie życia ogromne doświadczenie, dystans i wielość zachwycających metafor, jak w tym wspomnieniu wiejskości, gdzie sam wzrastał, z zapamiętaną „smagłą twarzą dziadka, który w dłoni zdawał się cały nastrój trzymać”. Jest w tych poetyckich wyznaniach Czesława Piotra Kondraciuka wdzięczność dla ludzi, zwłaszcza w wierszach adresowanych konkretnym osobom. Piękny to prezent za dobre serce, okazaną różnorako pomoc i przyjaźń. I zaszczyt dla tych, których obdarował tymi imiennymi wskazaniem. Zastanawianie się poety nad umykającym czasem, gdzie „dobrze byłoby coś poprawić, na wielu drogach coś zaniechać” spotyka się z trzeźwym osądem, że „coś się skończyło, co nigdy nie wróci”, jak ta jego chłopskość, którą chciałby ocalić „pianiem kogutów budzących poranek”, gdy „głośne rżenie koni sielskie dzieciństwo przypomina”. A „pochylony czasu anioł” pojawia się i w utworze kończącym ten zbiorek i w kilku innych wierszach. Żywiliśmy nadzieję, że będzie mu jeszcze długo towarzyszył na twórczej drodze. Niestety, dobiegła ona kresu, ale poeta pozostanie z nami swą twórczością i zapamiętanymi rozmowami.

Dla pełniejszego obrazu należy przypomnieć kronikarsko, że był on w młodości współzałożycielem i długoletnim działaczem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwoźnica” w Rzeszowie. Do Związku Literatów Polskich przyjęty w 1992 roku. W 1995 roku otrzymał Nagrodę Miasta Rzeszowa I stopnia, a w 1997 roku odznakę Za Zasługi dla Województwa Rzeszowskiego i w ubiegłym roku na nasz wniosek uhonorowany został odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wydał następujące tomiki poezji: *Kojazzenie snu* (1967), *Kare konie* (1971), *Przepustka do słońca* (1990), *Nie zamykajcie drzwi* (1990), *Fraszkostrada* (1991), *Słoneczny koncert* (1992), *Modlitwa ostów* (1993), *Wybór wierszy* (1994), *Spowiedź* (1999), *Ślady serdeczne* (1999), *Różańce czasu* (2003), *Lotne ptaki* (2015), *Próba spojrzenia* (2017) i wybór wierszy i bajek dla dzieci *Dzielne Pluszaki* (2019). Jego twórczość znalazła się również w almanachach: *Młoda wieś pisze* (1961), w pierwszym i drugim *Almanachu Rzeszowskim* (1961, 1999), *Wiersze z Rzeszowskiego* (1964), *Wspólna obecność* (2000).

■ Ryszard ZATORSKI



Zdjęcie upamiętnia grupę literatów (bodajże w 1975 roku) skupioną w Rzeszowie w KKMP „Gwoźnica”. U dołu od lewej: Kazimierz Oblój, Tadeusz Kubas, Ludmiła Pietruszkowa, Józef Janowski, Janina Barczak; stoją od lewej: Jan Szczęsny, Edward Zolowski, Marian Berkowicz, Wiesław Zielinski, Włodzimierz Klaczyński, Czesław Piotr Kondraciuk, Andrzej Żmuda, Bronisław Dryja, Andrzej Zabierowski, Wiesław Zabierowski, Józef Kawalek



## WIROWANIE NA PLANIE

### POLITYCZNA ZAĆMA

Pomimo dwukrotnego ogłoszenia przez naszego prawdomównego inaczej premiera zwycięstwa nad koronawirusem przez nokaut, koronawirus premiera nie posłuchał. Pokazał, że ma się zupełnie dobrze – a nawet jeszcze lepiej – i sam zaczął nokautować. Specjaliści przestrzegali przed rozmiarami trzeciej fali, mało skutecznie. A że dla premiera od początku jego państwowej posługi każda sytuacja jest szczególna, teraz także tak się stała.

Minął rok i niewiele zmieniło się w tworzeniu racjonalnego systemu przeciwdziałania pandemii. Nadal jest on niespójny i w znacznej części niesprawny. Rząd ponoć pracuje nad nim ciężko, ale jakby bardziej nad parą w gwizdek, a nie skutecznymi rozwiązaniami. Personel medyczny goni resztkami sił i fizycznych możliwości. Jeszcze bardziej aniżeli jesienią korkują się szpitale, karetki po kilka godzin bezradnie szukają miejsca, gdzie ratownicy mogliby przekazać pacjenta, warszawiacy jeżdżą szczepić się do Wałbrzycha, nieoczekiwanie gdzieś brakuje tlenu albo personelu medycznego. A premier z ministrami łąją po konferencjach prasowych, zamiast brać się za bary z epidemią.

Zamyślony jak karp przed wigilią nasz nieoceniony premier wystąpił przed kamerami, przyznając, że mamy do czynienia z sytuacją szczególną, bo jest źle. Epokowe odkrycie godne Nobla! Zaapelował do wszystkich o solidarność, zaniechanie waśni politycznych i o wszystkie ręce na pokład. Już zacząłem cieplej do niego odnosić się, ale za chwilę, w ramach wspomnianej solidarności i wszystkich rąk na pokład, przyłożył opozycji – i nie tylko – z grubej rury. Oświadczył, że wszystkim nieszczęściom winni są poprzednicy, czyli Tusk, oraz totalna opozycja. A kto doradzał Tuszkowi, czy aby nie Mateusz Morawiecki? Mało tego, zupełnie nie włączają się do pandemicznej wojny prywatne placówki zdrowia. Gdyby nie on i jego ministrowie, poszlibyśmy z koronawirusowymi torbami, czy jakoś tak.

Pytam zatem, kto realizuje sporą część koniecznych zabiegów, skoro większość z nich jest w szpitalach państwowych przesuwana w bliżej nieokreśloną przyszłość? Kto w Rzeszowie – i nie tylko – uruchomił ponad 60 niezwykle sprawnych i wydajnych ośrodków szczepień wraz z wykonywaniem testów covidowych? Właśnie prywatny Medyk. Trzeba mieć dużą polityczną zaćmę i brak jakiegokolwiek szacunku dla wysiłku tych ludzi, aby ich obrażać. Państwowa infolinia proponowała mi szczepienie w Birczy, a prywatny Medyk szybko i w Rzeszowie. A tak na marginesie, panie premierze, na kogo obowiązki ochrony zdrowia nakłada nasza konstytucja – na prywatne placówki czy na państwo polskie?

Jestem pełen podziwu dla pomysłowości rodaków, którzy nawet w najpaskudniejszej, epidemicznej doli potrafią niezłe kombinować. Zaimponowali mi zwłaszcza dwaj, właściciel lokalu gastronomicznego i zakładu fryzjerskiego. Jeden ogłosił, że za złotówkę wynajmuje miejsce do pracy – wygodne, ogrzewane i z kuchnią. Podpisywał odpowiednie umowy najmu i przestrzegał epidemicznych wymogów. Fryzjer zaś zarejestrował zakład medyczny świadczący zabiegi częściowej amputacji włosów. Wręcz genialne – w swojej prostocie!

Coś u naszej władzy dzieje się na opak. Bogobojny naród jakby nieco ostygł w swoich płomiennych uczuciach. Prezes I Ogromny, wódz od narodowego bezpieczeństwa, od paru miesięcy milczy, a ostatnio działa w konspiracji. Sondaże polecały mu i zaczyna przegrywać głosowania sejmowe. Gdy przemawia minister zdrowia, to tylko fotele nie ziewają. Prezydent Andrzej Duda po wypadku na narty w góry musiał salwować się ucieczką, bo w stu procentach miłujący go do niedawna górale uparli się, aby przed jego kolumną na parkingu uroczystie wręczyć mu ciupagi hańby. Nasz premier, który oprócz tego, że trzymał Mieszka do chrztu i jeszcze uczył Lewandowskiego kopać balon, pojechał do Wrześni otwierać obwodnicę, ale nie zdążył, bo ruszyła do niego grupa rolników AGROunii z mało przychylnymi transparentami. Zatem ochroniarze szybko zapakowali go do auta i odjechali z piskiem opon, bez płomiennego przemówienia narodowego i cięcia wstęgi. Spokój snu prezesa reguluje Marta Lempart, która decyduje, gdzie będzie owego snu zażywał. Gdy ona aktywizuje się, prezes sypia na wygnaniu.

■ Roman MAŁEK



## ODPRYSKI

### BEZ ZASAD I SKRUPUŁÓW

Wódz zapowiedział „nowy ład”, zwany przez niego „umową społeczną”. Będzie to mniej więcej takie działanie wodza, które pozwoli mu legalnie, za pieniądze wszystkich kupować sobie wiernych poddanych. A później tych wszystkich wyciąć, co ostatecznie pogrzebie polską klasę średnią i doprowadzi do socjalistycznej urawniłowki, którą świat przerabiał już od roku 1917, kiedy to towarzysz Ulianow oficjalnie został wodzem rewolucji. Nasze dobre panisko jednak da tej większości trochę, mniej więcej tyle, by nie umarła z głodu. Ale pozostaną jeszcze dwie kategorie ludzi. Bogaci, którym „wodzuś” może naskoczyć, oraz elita jego partii, która już teraz bezczelnie pasie się na różnych państwowych synekurach, a której się przecież też należy.

Ów „ład” jest wyjątkowo obłudny. Bo przykładowo, na mocy owego curiosum do domu może wejść nam banda złodziei i zażądać wydania wszystkich kosztowności, a my w zamian możemy być zadowoleni, że zachowaliśmy życie. Już sama nazwa „umowa społeczna” jest delikatnie mówiąc śmieszna. Żeby mówić o czymś takim, trzeba do jej tworzenia zaprosić tych, których ona ma dotyczyć. Tu mamy do czynienia z czymś, co powstało w chorej głowie „wodza” i ma być realizowane. A to już śmierdzi, jeżeli nie faszyzmem, to na pewno okresem budowy socjalizmu w Polsce z okresu Bieruta. Ale on nie ma wyjścia. Sondaże są okrutne. On już wie, że sam doprowadził do sytuacji, w której odsunięcie go od władzy nie da mu nawet możliwości trwania w opozycji, ale całkowicie usunie go w niebyt z użyciem wszelkich możliwych środków, które sam stworzył. Więc trzymanie się władzy to dla niego walka o życie. Także dla wielu jego popleczników.



Wie też, bo aż tak głupi nie jest, że kupowanie głosów, które było jedną z najskuteczniejszych jego metod sprawowania przez niego władzy, prawdopodobnie w najbliższych wyborach może nie zadziałać. Niemniej jednak innego wyjścia nie ma, a pieniędzy też w kasie nie ma. Co więc robić? Ano zabrać tym, którzy coś jeszcze mają. Przecież nie wszyscy uciekną z kraju. Czyli tym, których zarobki wynoszą ponad 4 tysiące, tym, co mają jakieś oszczędności czy dobytek, tym, którzy mają już tyle, że można im coś odebrać, ale niezbyt dużo. Dobrze panisko. I w sumie mnie nie dziwią jego poglądy i poczynania, bo wiem, że jest człowiekiem bez zasad i skrupułów. Wymyślił sobie, że może dyktować standardy i je dyktuje.

Jego temperament oraz socjalistyczne poglądy na rolę państwa i na gospodarkę upodabniają go do starych działaczy politycznych, zwanych kiedyś betonem PZPR. Wywołuje konflikty i stawia się w ich centrum, choć Polacy tego nie lubią. Bo on nie ma żadnego programu. I nie zmienił się od początków swojej działalności. Jego program polega na permanentnej wojnie z wszystkim i wszystkimi. Jego wrogiem jest każdy, który myśli inaczej i zawdzięcza coś sobie, nie jemu. Żyje wśród deklaracji pełnych hipokryzji. Reprezentuje światopogląd ludzi, których wrażliwość i sposób myślenia naznaczyły archiwa bezpieki.

■ Tekst i grafika  
■ Zbigniew GRZYŚ





Jerzy Maślanka

## SPADOCHRONIARZE

### Prolog

Kiedy ciasno w swojej chacie,  
kiedy kiepsko przy wypłacie,  
wkraczamy na drogę śliską,  
tam, gdzie dojne stanowisko.  
Więc do boju, panie bracie!  
Hejże, hej, na Podkarpacie.

I szukają w życiorysach,  
czy dziad, pradziad tu nie przysiadł,  
bo olbrzymie ma znaczenie  
mieć miejscowe pochodzenie.  
Próbują nas uszczęśliwić  
oraz nieźle się pożywić.

Uśmiechnięte mają twarze  
wspaniali spadochroniarze,  
w swych zamiarach każdy chce  
nas ratować – Polskę „B”.  
Prezes, sprawa oczywista,  
swe „odpady” sprytnie wciska.

Niebo nad Rzeszowem czyste,  
słońce świeci promieniście,  
skoczek w barwnym spadochronie  
wyładował na stadionie.

I tego ranka, wiemy skąd,  
pojawił się on w mieście.  
Popatrzył tu, popatrzył tam:  
– Tu sukces swój umieszczę!

W Warszawie mam niepewne dni,  
może przegonić Zbyszko,  
a Rzeszów ciągle mi się śni  
i stąd jest blisko Nisko.

Fama poszła w całym mieście,  
gościa mamy tu nareszcie,  
co tak pięknie się wyraża  
i poparcie ma ołtarza.

### Prezydent

Gdy o dużą stawkę grasz,  
moje namaszczenie masz.  
Twórz wciąż innowacje nowe,  
lecz muszą być epokowe.

Z plansz afiszów widać ładnie,  
społeczeństwo ciebie pragnie.  
Echo nieustannie woła:  
Pan Bóg zesłał nam Warchoła.

### PS

Radość i entuzjazm w grodzie,  
biją brawo starsi, młodzież.  
Tak długo oczekiwany –  
toż nasz „Tadzio” sklonowany,  
ale tylko do połowy.  
Sursum corda, w górę głowy!

## Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

### W ŚWIECIE WIOSENNYCH KWIATÓW



Wiosna, jaka by nie była, zawsze jest wyczekiwana przez przyrodę i spragnionych jej ludzi. I właśnie w kwietniu możemy obserwować istne kwietne cudowności. Na początku z szarej pozimowej ziemi wychylają swe płatki przebiśniegi, pierwiosnki i oczywiście krokusy. Mało kto wie, że krokus, czyli szafran wiosenny, jest nie tylko piękny, ale jego suszone żółte pręciki są niezmiernie drogie – gram wysuszonych, ale niezgniecionych pręcików kosztuje ponad 15 euro. Obowiązują też bardzo surowe wymagania dla zbieracza: zbiera się tylko pogodnym, bezwietrznym świtem (w Indiach i w Jordanii dokonuje się tego tylko w jednorazowych bawełnianych rękawiczkach, aby związki chemiczne zawarte w ludzkiej skórze nie przedostały się do tego cennego skarbu). Nic dziwnego, że szejkowie arabscy piją kawę w swoich złożonych filiżankach, wrzucając delikatnie na płyn kilka suszonych całych pręcików szafranu. Kawa nosi nawet nazwę sultan-gold-safran coffee... Szafran pokruszony nie ma aż tak zawrotnej ceny, ale też nie jest tani, jest używany w wyrobach cukierniczych, kulinarnych, a nawet wzbogaca alkohol. Wiosną pojawia się wokół nas wiele przyciągających oczy roślin, które nie tylko kuszą swym kolorem, kształtem, ale też nadają się do spożycia, a nawet są lecznicze. Stokrotka polna korzystnie wpływa na pracę nerek, oczu, a nieśmiało kwitnący na żółto podbiał to ogromny magazyn naturalnych składników na przeziębienie, kaszel, a nawet serce. Witana przez nas tu i ówdzie też żółto kwitnąca forsycja to swoista apteka (zawiera sporą ilość rutyny i jest składnikiem popularnego Rutinoscorbinu). Innym ciekawym ziołem jest rosnąca tuż przy naszych nogach babka, której listki stosowało się w zabawach dziecięcych i w wyprawach turystycznych – kiedy to upadło się na kolano, te listki nie tylko hamowały krew, ale też zwalczały swoim sposobem bakterie i zarazki. Przyroda nas zachwyca i powinniśmy mieć do niej właściwy stosunek – nie niszczyć bezmyślnie, a szanować. Wybierając się na wiosenny spacer, oglądajmy, podziwiamy, a po powrocie do domu rozszerzmy swoje przyrodnicze wiadomości. Będzie to miało wiele korzyści. ■

## SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca



### PLACEK NUGATOWY

**Biszkopt:** 7 jajek • szklanka cukru • 2 łyżki mąki pszennej • 2 łyżki kakao • 1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo po łyżce cukru. Następnie, ciągle ubijając, dodawać po jednym żółtku, a na końcu przesianą mąkę z kakao i proszkiem do pieczenia. Delikatnie wymieszać i przełożyć do formy 25 x 36 cm i piec w 180°C ok. 30–35 min. Ostudzić i przekroić na dwa blaty.

**Nugat:** 5 białek • 10 dag cukru • 1 łyżeczka miodu • 25 dag siekanych orzechów włoskich. Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo cukier i miód. Dodać orzechy, delikatnie wymieszać i piec w formie jak biszkopt ok. 25–30 min. w temperaturze 150°C.

**Masa czekoladowa:** 30 dag miękkiego masła • 100 g gorzkiej czekolady • 1,5 szklanki cukru pudru • 2,5 szklanki kwaśnej śmietany 18% o temperaturze pokojowej • cukier waniliowy • 2 łyżki kakao. Czekoladę i kakao rozpuścić w kąpeli wodnej, lekko przestudzić. Masło utrzeć z cukrem i cukrem waniliowym na puszystą masę. Stopniowo dodawać śmietanę i przestudzoną czekoladę.

**Poncz:** chłodna, przegotowana woda z cukrem • alkohol.

**Ułożenie:** biszkopt • poncz • 1/3 masy czekoladowej • nugat • 1/3 masy czekoladowej • biszkopt • poncz • pozostała masa.



## FRASZKI

Adam Decowski

WIELBICIELKA GEOMETRII

Kiedyś uwielbiała kąty,  
dzisiaj miłosne trójkąty.

### TRUDNO BYŁO

Trudno nam było pogodzić się z racją,  
kiedy przedsiębiorczość zwano spekulacją.



Czesław P. Kondraciuk

SELEKCJA

Taka selekcja już od wieków trwa,  
są jednostki wybitne, są też zwykłe dna...

LIZUS

Nie umie nic więcej,  
jak schlebiać i lizać ręce.



Małgorzata Żurecka

SZWANKUJE

Szkoda słów,  
gdy szwankuje słuch.

NIE POGADA  
Gadka szmatka,  
mowa trawa,  
nie pogada.



## AFORYZMY

Mirosław Welz

Jeśli chcesz być sobą, spróbuj o tym zapomnieć.

\*\*\*

Odzywa się we mnie, milionem pytań, niemy  
czas przyszyły.



## LIMERYKI

Regina Nachacz

Pani Emilia ze Lwowa,  
artystyczna białogłowa,  
tak śpiewnie zaciąga,  
chwaląc smaki pstrąga.  
Kotu została połowa!

## Nie szalej



**Baran (21 III–20 IV)**

Więcej czasu spędzaj na swojej działce.



**Byk (21 IV–20 V)**

Wyjazdy gdzieś daleko zamień na te po terenie Podkarpacia.



**Bliźnięta (21 V–21 VI)**

Czas zrzucić trochę kilogramów.



**Rak (22 VI–22 VII)**

A może wyczekiwana miłość czeka gdzieś za rogami?



**Lew (23 VII–23 VIII)**

Najwyższa pora zapomnieć o dawnych rodzinnych  
waśniach.



**Panna (24 VIII–22 IX)**

Gwiazdy doradzają dobrą książkę przy dobrej herbacie.



**Waga (23 IX–23 X)**

Nie szalej z szybką jazdą samochodem.



**Skorpion (24 X–22 XI)**

Nie panikuj! Dasz sobie radę z opieką nad noworodkiem.



**Strzelec (23 XI–21 XII)**

Zwierzęta to nie zabawki, które można rzucić w kącie.



**Koziorożec (22 XII–20 I)**

Jak wchodzić w układy, to w te dobrze przemyślane.



**Wodnik (21 I–19 II)**

Przeanalizuj wszystkie za i przeciw przy zmianie pracy.



**Ryby (20 II–20 III)**

Teściowa okaże się nie taka straszna, jak o niej myślisz.



# HOB'51

PREMIERA 15 MAJA '21



to jest **TEATR**

[teatr-rzeszow.pl](http://teatr-rzeszow.pl)



## Zatrzymaj ciepło do lata

Choć wiosna rozkwitła wyższymi temperaturami, poranki i wieczory bywają chłodne. Zanim na dobre przyjdzie lato możesz zadbać o słoneczną aurę w swoim mieszkaniu. W jaki sposób? Zamiast otulać się ciepłym kocem, ogrzej swój dom ciepłem systemowym.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



[www.mpecrzeszow.pl](http://www.mpecrzeszow.pl)